TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 9 kwietnia. №. 15.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O śpiewie kościelnym.

Śpiewajcież Bogu naszemu, śpiewajcie;
Śpiewajcież Królowi naszemu, śpiewajcie;
Królem wszystkiéj ziemi Bóg: śpiewajcież mądrze!
Ps. 46.

Gdzie poważne y słów świętych natkane y napełnione pieśni, tam iest do pobożności pobudka, y przyprawa do cnoty. Pewnie w Kościele daleko pilnieysze ma być na to baczenie, aby żadnego nie było takiego śpiewania, iakie iest w domu, abo na biesiadach, abo w karczmach, abo na komedyach, aby nic miękkiego y zniewieściałego y pieszczonego nie było....

Dziś muzyka w kościołach bardzo się popsowała, sztuki tylo y misterstwa patrzą, jako owi włoscy malarze, ktorzy odkryte nogi ukazuią, y swego zalecenia w rzemiośle chcą, a nabożeństwa y pożytku ludzkiego zaniechywaią. Tak zdrobnieli, zmieszali, y niewieścią a miękką muzykę owę na głosów wiele uczynili: iż żadney do nabożeństwa pobudki w niey nie masz

X. Skargi: Kazanie 8 o Mszy św.

(Ciąg dalszy.)

Nadużyciom wkradającym się do obrzędów i śpiewów rzymskich zapobiegał Papież Gelazy I. (492—96) układaniem hymnów na wzór św. Ambrożego, modlitw i formuł przy udzielaniu Sakramentów św.; złemu jednakże końca nie położył, dzieło to przeprowadził Grzegórz Wielki. —

Prawdziwy ten odnowiciel karności duchownéj, obyczajów i obrzędów, — pogromca heretyków, obrońca swobód kościelnych, — on, co na złamanie dumnych patryarchów z Carogrodu pierwszy zaczął się nazywać *„Sługą sług bożych“* — co stojąc na piotrowéj skale, oparł się nawałnościom ze strony cesarzy wschodnich, wyrwał Kościół z wiele poniżających nadużyć i wzniósł go na stopień należnéj i możliwéj doskonałości, — nie mógł z obojętnością słuchać nieodpowiednich wysokiemu celowi śpiewów obrzędowych. Zebrał przeto w jednę księgę wszystkie modlitwy używane we Mszy św. i przy administrowaniu Sakramentów, a w drugiéj zwanéj *Antyfonarzem* zgromadził wszystko to, co należało śpiewać w kościołach. Niedosyć na tém; postarał się o poprawę tonów. Ułożył nowy sposób pisania i wygłaszania nót. Były one jednakowéj trwałości, czyli pełne; ztąd śpiew jego zowią niektórzy pełnym (cantus plenus), — pospolicie jednak nazywa się gregoryańskim, jak dawniejszy powzięty z Medyjolanu, ambrożyańskim. Zaprowadzony według podanych przez niego prawideł śpiew był daleko prostszy, mniéj sztuczny, a jednak wspaniały i godny służby Najwyższego Pana, odpowiedni i zdolny do wynurzenia głębokich myśli i uczuć chrześciańskich. Rzeczony antyfonarz obejmując sposób harmonijnego nócenia odpowiednich obrzędom *antyfon**), *hymnów, psalmów, odpowiedzi* (responsoria,) *wierszy* i t. p. stał się węgielnym kamieniem śpiewu kościelnego na całym Zachodzie. Dla rozpowszechnienia zaprowadzonych ulepszeń, papież ten założył w Rzymie szkołę śpiewaków i sam częstokroć w niéj pracował. Uczniowie jego po ukończeniu przepisanych kursów, rozbiegając się po różnych krajach zachodniéj Europy, krzewili w ich kościołach piękny śpiew gregoryański. Wszędzie, zwłaszcza we Francyi i Anglii, przy katedrach biskupich i klasztorach otwierano podobne szkoły, a Karól W. dbały o dobro Kościoła postanowił: „aby przy każdym klasztorze i biskupstwie ćwiczono młodzież w *psalmach, tonach i śpiewie.*“ (Cap. I. c. 72.); założył téż w Metz i w Soissons (szkoły, w których uczono śpiewać przy towarzyszeniu organu. — Szlachetne dążności Grzegorza popierali niektórzy z jego następców, jak: Adryjan i Agaton utrzymując wspomnioną szkołę, zakładając nowe, a także wspierając sławnych śpiewaków. Z tém wszystkiem śpiew pełny miał swoje niedokładności, do pojęcia był trudny, dopiero go ułatwił zakonnik benedyktyński Gwido z Arezzo.

Przed Gwidonem używano ośmiu linii, każdą z nich nazywając A. B. C... na tych linijach niby stronach kładły się nóty; pola międzylinijowe były puste. On zaś na pięciu linijach i pomiędzy niemi położył nóty i dał im nazwę: Ut, re, mi, fa, sol, la, używszy pierwszych zgłosek hymnu brewijarzowego o św. Janie: „Ut queant laxis, Resonare fibris, Mira gestorum“ — etc. Dawne głoski A, B, C.... zostawił na boku, oznaczywszy przez nie linije i pola między niemi i kluczami nazwał. Gwido nie określił wartości czyli trwania nót, zostawił to woli i uczuciu śpiewaków Była to w saméj rzeczy wielka jeszcze niedokładność, którą usunął w XIV wieku *Jan de Muris*, francuz, używszy nót różnego wymiaru**); również francuzi głoskę siódmą w drabince (scala zwaną dawniéj A lub H, zastąpili przez *si* i *za*.

Tak udoskonalony sposób zrozumienia śpiewu i nauczenia się go, mógł zaiste ułatwić rozpowszechnienie prac Grzegorza, — ale ogólne zapsucie nurtujące we wszystkich kierunkach i tu trafiło.

„Ze zmianą obyczajów — powiada Plato — mieni się i śpiew.“ Laicy, ludzie światowi, znakomi-

*) Antyfona znaczy tyle, co śpiew na przemian; początek jéj przypisują św. Ignacemu męcz:

*) Alzog to ulepszenie przypisuje niejakiemu Franco nauczycielowi muzyki w Paryżu w XI stoleciu. —

ci wprawdzie artyści, lecz nierozumiejący ducha śpiewu kościelnego, niepowołani brali się do dzieła; składali, tworzyli rzeczy, co prawda, wzniosłe, lecz zbyt przesiękłe światem, teatralne, sceniczne; — poważny śpiew ustąpił miejsca utworom całkiem sztucznym, fantastycznym, grze narzędziowéj, co wrzaskiem, hukiem i żywością przydusiła głosy ludzkie. Ze śpiewem gregoryańskim cudnie pięknym i zgodnym z obrzędami nabożeństw chrześciańskich tak się stało, jak się zwykle dzieje z najświętszymi rzeczami, gdy je zaczną przerabiać — poprawiać — ulepszać ludzie światowi podług własnego przekonania. Zupełnemu upadkowi zapobiegł Sobór trydencki, który zastarzałe nadużycia kanonami zmiarkował i do granic przyzwoitości zwrócił. —

Jak nisko stał śpiew obrzędowy a głównie figuralny t. j. wykonywany w połączeniu z muzyką podczas Mszy św. — okazuje się z tego, że papież Marceli II († 1555) chciał zupełnie usunąć z kościołów, i już nawet wydał postanowienie w tym względzie. Opatrzność jednak inne miała zamiary. Był w Rzymie mąż wielkich zdolności muzycznych *Ludwik Palestryna*, śpiewak papieskiéj kaplicy. Ułożone przez niego i wykonane pod jego przewodnictwem śpiewy podczas Mszy św. w obec Marcelego, tak były wzniosłe i rzewne, tak zgodne z głębokim poczuciem obrzędów katolickich, z taką oddane prostotą i tkliwością, iż trafiły do przekonania Ojca św. i skłoniły go do odwołania rzeczonego wyroku*). Biskupi zasiadający na Soborze w Trydencie, razem z wielu innemi niedorzecznościami mieli całkiem zabronić wstępu śpiewom figuralnym i grze narzędziowéj do świątyń katolickich. I tylko na przedstawienie posłów cesarskich dozwolili je cierpieć, usunąwszy natychmiast wszystko, co nie odpowiadało służbie bożéj. Oto słowa uchwały: „Ab ecclesiis vero musicas, eas ubi sive organo, sive cantu *lascivum* aliquod, aut *impurum* misceatur, — item saeculares omnes *actiones*, vana atque adeo profana *colloquia*, *deambulotiones*, *clamores*, *strepitus* arceant (episcopi), ut domus Dei vere domus orationis videatur ac dici posit.“ Wszystko więc, co trąciło *miękością* i *rozpustą*, wszelki *krzyk* i *wrzask*, wszystko co *światowe*, niegodne służby i domów bożych, miało być zniesione, a natomiast miał być wprowadzony śpiew poważny i gra na organie urządzona w ten sposób, aby wzniecała pobożność, aby myśli i serca wiernych unosiła w górne krainy. Obradujący ojcowie po wszechstronnéj i głębokiéj rozwadze za śpiew godny kościołów katolickich uznali *gregoryański* i rzeczonego Palestrynę, mianowanego przez Piusa V. mistrzem — dyrektorem — kaplicy papiezkiéj, wezwali, by śpiewy obrzędowe oczyścił z wszelkich naleciałości światowych i przywrócił im właściwą powagę w myśl zasad i prawideł grzegorzowych, oraz zastrzegli, że jeno na tychże zasadach oparte nowe utwory mogą być użyte w świątyniach. Wypracowane przez Palestrynę śpiewniki uzyskały zatwierdzenie papiezkie i były uważane za wzór w kościele łacińskim. —

Tenże Sobór uchwalił, aby młodzież kierująca się w seminaryach do stanu duchownego — ćwiczono i w śpiewie. Postanowienie to w mnogich biskupstwach pożądany wywarło skutek; synody prowincyonalne przypominały duchowieństwu obowiązek czuwania nad przyzwoitością śpiewów obrzędowych, a także wskazywały czego najbardziéj należy się chronić. Synod prowincyi czeskiéj odbyty w Pradze r. 1605, między innemi wyrzekł: „Soni et cantus, qui honesti et spirituales non sint, colloquia... et quidquid praeterea indignum est domo Dei et Ejus divina majestate, omnino amovcéntur. W tymże samym duchu postępowały *synody polskie*. Biskupi prowincyi gnieźnieńskiéj zgromadzeni w Piotrkowie po przewodnictwem Wężyka, arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa królestwa, 1628 roku usuwając nadużycia, jakie się wśliznęły do Mszy świętéj względem śpiewu tak się odzywają: „Dum cantata Misa habetur, videant cantores, ut concinne, distincte, ac nonnisi propria temporis juxta missalis romani praescriptum, canant... Kyrie elejson... Et in terra... Sanctus, aliaque his similia; alieno a missali textu non infarciant, *choralique* potiùs quam *sympchoniaco* cantu psallant.“*) A synod warszawski pod Maciejem Łubieńskim r. 1643 odprawiony, w dekrecie *„de musica docenda,“* tak przemawia: „Cum ob imperitiam cantus magna sit... cantorum penuria, intermissum musicae studium omnino revocandum censuit synodus; atque, ut in omnibus civitatibus, oppidis et pagis, ubi major est scholarum frequentia parochi et ii, ad quos scholarum gubernatio et admittendorum et dimittendorum cantorum cura spectat, cantores habeant artis canendi peritos, qui singulis diebus horam integram continuam, vel interpolatam, prout illis commodius videbitur, impendant imbuendae musicae praeceptis juventuti; quod etiam in seminariis, quae reguntur a patribus S. J. observandum erit...“ Aczkolwiek postanowienie to nic nie wspomina o potrzebie ćwiczenia młodzieży w śpiewie *gregoryańskim*, — nie ulega przecież wątpliwości, że o nim, nie o innym tu mowa. Widzieliśmy wyżéj, jak uchwały soboru trydenckiego nakazywały biskupom szerzyć zasady Grzegorza W., synody zaś nasze, jak jak w innych względach, tak i co do śpiewu poszły za ojcami Trydentu. Protestanci utrzymują, że Luter, wielki miłośnik muzyki, wprowadził do swych kościołów piękne śpiewy, i dopiero za jego przykładem poczucie téj części obrzędów rozbudziło się między katolikami. Prawda — powiada Alzog w swéj historyi kościelnéj — że Luter ustanowił śpiew popularny, budujący, zastósował go do przepysznych hymnów starożytnych, tudzież do kilku pieśni ułożonych przez siebie i braci czeskich. Mimo to jednak nie należy Lutra uważać za twórcę śpiewu religijnego w Niemczech. W wiekach średnich klasztory obok innych nauk uprawiały śpiew i muzykę. Luter używał antyfonarzy katolickich, do których zastósował tekst niemiecki. Słynna melodya do pieśni:

*) Palestryna urodził się roku 1524 z ubogich rodziców; oprócz mszy „Miserere“ — ułożył sławne „Improperia“ (1560) „Trisagion“ (św. Boże, św. mocny, św. a nieśmiertelny) po łacinie i po grecku śpiewane w W. Piątek. —

*) Acta synodi gnesn: prov: in rubrica de Sacr: Missae.

„Nun freut euch liebe Christen g'mein" — służyła oddawna do hymnu „Fortem virili pectore," — a znowu głośny w swym czasie chorał: „Eine feste Burg ist unser Gott" — mało się różni od hymnu: „Exultet orbis gaudiis." Toż mówić o utworach Walthera, Burka, Selnecera i t. p., które są prostem naśladowaniem arcydzieł katolickich.

Rozporządzenia Soboru Trydenckiego i wielu prowincyonalnych synodów ukróciły, zniosły mnóstwo dziwolągów śpiewowych, nie zapobiegły przecież złemu w całości, — albo raczéj najpiękniejsze postanowienia Kościoła, jak w wielu innych rzeczach, tak i co do śpiewu z czasem poszły w zapomnienie.

Dbały o dobro Kościoła i czystość obyczajów sławny Benedykt XIV. (1740—1758), obok wielu rozporządzeń dotyczących mszału, brewijarza i t. p. pracował i nad sprostowaniem uchybień, jakie się wkradły do śpiewu kościelnego. W konstytucyi swéj z dnia 19 lutego 1749 r. przytacza dowody z pism ojców *za* i *przeciw* muzyce i śpiewom, a w końcu ustala o nich swe zdanie i w ten odzywa się sposób: „O znawcy! powiedźcie, jaki to panuje za naszych czasów śpiew w kościołach? Czyż on nie właściwszy widowiskom (teatrom), niż domom bożym? Ubiegając się za sztuką, tracimy rzewność i prostotę modlitwy; dogadzając światowcom, zapominamy o prawéj pobożności! Czemże jest dzisiejszy śpiew, jeśli nie grą komedyantów? Najpierw występuje jeden, potém dwaj, a wreszcie wszyscy, i tak *niby śpiewając* rozmawiają ze sobą." Ostry ten wyrok mądrego papieża stósuje się do niezmiernie wielu śpiewów używanych w świątyniach katolickich. Dawniéj jeszcze Jan XXII. (1316—34) groził pokutą kościelną wszystkim, którzy omijając utwory w duchu gregoryańskim, wprowadzali własne, tchnące zmysłowością; nie bronił przecież niekiedy podczas wielkich uroczystości wykonywać zwyczajnego czworośpiewu (kwartet), byle jeno był prosty, poważny i bez rażących dodatków. Alexander VII. (1657) rozporządził aby przy służbach bożych nie śpiewano żadnych innych słów, jak tylko wyjęte ze Mszału i Brewijarza. Innocenty VII. (1692) to tylko dozwolił śpiewać, co się zgadza z liturgią — z obrzędami. —

Z przytoczonych postanowień okazuje się dokładnie, że śpiew figuralny — wielogłosowy, — aby miał wstęp do kościołów katolickich, winien się opierać i tonem i tekstem na zasadach gregoryańskich; dla tego też odzywa się wspomniony Benedykt XIV: „Ze śpiewu kościelnego powinny być usunięte tony właściwe widowiskom; wszelkie powtarzania, przeplatania oraz podchwytania i rozrywania wyrazów, zgłosek i całych zdań, każdy ma pamiętać o tém, o to się starać, aby był zrozumiany." — „Zadaniem śpiewu — prawi św. Izydor Sewilski — podnosić serce i umysł ku Bogu; jakimże sposobem cel ten osiągnąć, jeśli wyrazów nie można słyszeć, a tém samém i zrozumieć?"

Przymioty śpiewu kościelnego w krótkich słowach prześlicznie skreślił św. Bernard († 1153): „Niepowinien on być ani surowy, ani stłumiony; powinien przyjemnie zachwycać ucho, wzruszać i budzić uczucia, pocieszać i uspokajać, zwracać uwagę na *znaczenie wyrazów*, powtarzając je i tajemniczymi sposobami przenosząc do duszy ich głębokie znaczenie." —

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

(τ. χ.) **Z Francyi.**

Ciało prawodawcze francuzkie kończy w tym roku swój okres pięcioletni; sessya obecna jest ostatnią; po jéj ukończeniu Izba rozwiązaną zostanie, a nowe wybory prawdopodobnie odbędą się w miesiącu czerwcu. Po agitacyi, jaka w całéj Francyi panuje, po rezultatach przy wyborach cząstkowych dla zastąpienia posłów ubyłych przez śmierć lub dymisyą, spodziewać się należy, że wybory będą bardzo ożywione, walka zacięta, a opozycya zyska zapewne daleko więcéj głosów niż dotąd. Wśród tego ruchu katolicy nie zasypiają sprawy, a choć jeszcze stronnictwa nie nakreśliły stanowczego planu, widać już jednak ze strony prawdziwych katolików, zamiar wysłania do nowéj Izby pewnéj liczby posłów niezależnych od żadnych intryg i celów stronniczych, ale czuwających jedynie nad interesami Kościoła i Stolicy Apostolskiéj. Istniejące od r. 1863 zjednoczenie liberalne (L'Union libérale), złożone ze wszystkich prawie odcieni przeciwnych rządowi: legitymistów, orleanistów, republikanów umiarkowanych, działało w duchu opozycyi rządowi, ale nie w duchu katolicyzmu; kierowało ono swe głosy na kandydatów któregokolwiek z wyżéj wymienionych stronnictw, bez uwagi, czy ten kandydat jest za władzą doczesną Papieża czy przeciw, a odmawiało ich nawet gorliwym katolikom, jeżeli ci wybitnie nie byli przeciwnie obecnemu rządowi. Cel takiéj taktyki jest widoczny: obalić rząd obecny, mnożąc mu kłopotów jak najwięcéj i podburzając przeciw niemu opinią publiczną. Ztąd wynikało, że nieraz ketolicy należący do stronnictwa legitymistów popierali kandydatów republikańskich i antykatolickich, jak n. p. w roku zeszłym p. Grévy. Katolicy czystego odcienia, katolicy *L'Univers'a* i *Monde'a*, nie mieli dotąd swéj własnéj grupy w Ciele prawodawczém, nie mieli swoich własnych kandydatów. Zdaje się, że brak ten będzie w tym roku zapełniony. *L'Univers* wzywa katolików, aby za tymi tylko kandydatami dawali swe głosy, którzy stanowczo oświadczą się w obronie katolicyzmu, za utrzymaniem wolności Kościoła, za niepodległością Stolicy Apostolskiéj i jéj władzą doczesną, bez względu czy ci ludzie do tego lub owego stronnictwa należą; czy są burbonistami, orleanistami, republikanami lub imperialistami. Téj saméj drogi mają się trzymać radykali najbardziéj posunięci, którzy odrzucają wszelki związek z ludźmi nie wyznającymi ich zasad antykatolickich. Katolicy trzymając się drogi wyżéj wskazanéj mogą zrobić znaczną dywersyą unii liberalnéj i poprzeć skutecznie niejednego dobrego katolika, obawiać się tylko należy, czy rząd nie skorzysta z tego rozdwojenia i nie przeprowadzi swoich reprezentantów. W każdym jednak razie sumienia katolickie zostaną czyste, nie przyłożą oni ręki do wyboru członków, głoszących z trybuny francuzkiéj zdania przeciwne Kościołowi. Słychać o kandydaturze pana Ludwika Veuillot; znakomity ten publicysta mógłby stać zapewne na czele de-

putowanych katolickich; p. Veuillot jednak znany dotąd jako jeden z najzdolniejszych kierowników dziennikarstwa, nie ukazywał się nigdy na trybunie, i nie wiem czy posiada tę samą siłę w wymowie, co w pisaniu. Rząd ze swéj strony pragnie przyciągnąć ku sobie duchowieństwo i wraz z niem wszystkich katolików Francyi. W tym to celu podobno cesarz wstrzymuje się z nominacyą nowego prezydenta senatu po śmierci p. Troplong. Wysokie to stanowisko ma być przeznaczone panu Baroche, obecnemu ministrowi sprawiedliwości i wyznań. Ponieważ pan Baroche jest bardzo dobrze uważany przez niektórych biskupów, rząd więc spodziewa się skutków bardzo pomyślnych po jego wpływie i działaniu. Mówiłem już wszakże poprzednio, że p. Baroche jest gorliwym stronnikiem gallikanizmu i może mieć wpływ tylko na biskupów zbliżających się do jego opinii. Katolicy wiedzą o tém aż nadto dobrze i czuwać będą na istotnemi interesami Kościoła i Stolicy Apostolskiéj.

Przedstawiwszy przed oczy słuchaczom swoim świętość Kościoła O. Felix w *piątéj konferencyi* rozwodzi się nad jego *powszechnością*, która jest konieczną do uświęcenia całéj ludzkości. Ta powszechność powinna pochodzić najprzód z samego wnętrza Kościoła, z jego duszy, z jego serca. I tak téż jest rzeczywiście. Od wieków Bóg miał zamiar założyć wielkie królestwo boże na ziemi; a ten plan nie ograniczał do jednego narodu, ale do całéj ludzkości, nie do jednego kraju, ale do całéj ziemi. Dla takiego to królestwa Chrystus przelał krew swoję; o takiém królestwie myślał gdy mówił do apostołów: „Idąc na cały świat nauczajcie wszystkie narody; a ja z wami jestem aż do skończenia wieków.“ — Same znaki, których użył przy założeniu Kościoła w wieczerniku, są wymownemi symbolami owéj powszechności. Tamto przy zstąpieniu Ducha św. wszczął się wiatr, wiatr który przebiega niezmierzone przestrzenie wód i ziemi roznosząc wszędzie nasiona drzew i kwiatów. Daléj języki, organa mowy, która roznosi po całym świecie nasiona myśli i wyobrażeń udzielając ich całéj ludzkości; nakoniec języki te ukazały się w postaci ognia, tego żywiołu nienasyconego, strasznego, co pożera prace wieków i skarby milionów. W taki też sposób pojęli zamiar boski Apostołowie, którzy będąc przedtém niczém, powzięli nagle rozległy plan podboju szerszego niż podboje Aleksandra lub Cezara, bo podboju całéj ludzkości pod jedno berło Chrystusowe. I niech nikt nie zarzuca, że ta powszechność nie ukazała się w początku zaraz taką, jaką jest dzisiaj, lub jaką być ma w dalszéj przyszłości. W chwili założenia swojego Kościół nie był zaraz powszechnym faktycznie, ale był nim w zarodku, był w myśli pierwszych pracowników, którzy położywszy zasady powszechności, zostawili następnym wiekom zadanie jéj urzeczywistnienia, i w takiem tylko znaczeniu nazwali się *Kościołem powszechnym*. Powszechność Kościoła widoczną jest w *przestrzeni*. Tu mówca rozwija w nieporównany sposób talent obrazowania wszystkiego co mówi. Słuchając go zdaje się, że widzimy jak Kościół nakształt bałwanów morskich zalewa wszystkie brzegi najodleglejszych części ziemi; nakształt niezwyciężonéj armii podbija wszystkie narody. Nic go nie zdoła powstrzymać w tym podbojowym pochodzie: ani morze, ani nieprzebyte obszary piasku, ani niebotyczne góry, ani dziewicze nieprzystępne lasy. Szczególniéj zaś zwrócić należy uwagę, że w tym podboju przestrzeni stanowi istotę powszechności, nie powszechność materyalna czyli rzeczywiste posiadanie przestrzeni, ale zdolność rozlania się wszędzie, po wszystkich klimatach, wśród wszystkich ras, wszystkich narodowości. Inne religie mają swój klimat, pod którym mogą wegetować, swój naród, wśród którego się utrzymują, i którego imię przybierają, jeden tylko Kościół katolicki nie zna téj różnicy klimatów, ras i narodów, wszędzie zatyka swój sztandar, wszędzie królestwo boże zaszczepia. — Wykazawszy powszechność w przestrzeni, przystępujemy do powszechności w czasie. Kościół nie byłby dziełem prawdziwie boskiém, gdyby nie miał zapewnionéj trwałości po wszystkie wieki. Ta trwałość obiecana mu przez Chrystusa istnieje dotąd w rzeczywistości. Od Piusa IX. idąc po szczeblach papieztwa dochodzimy, do Piotra św., a w tym ośmnastowiekowym łańcuchu papieżów nie zabrakło jeszcze ani jedno ogniwo, nie widać najmniejszéj przerwy. Tu dochodzimy do Betleem, a raczéj do stóp Kalwaryi, tego szczytu historyi Kościoła i dziejów świata całego. Wstępujemy więc na ten szczyt wsławiony; z niego spoglądamy w przeszłość cztery tysiące lat liczącą, aż do bram zamkniętych raju pierwotnego, a wtedy Kościół obecny przedstawia się nam jako ciąg dalszy i spełnienie proroctw. Wszystkie one odbijają się echem przez ciąg wieków, wszystkie zapowiadają przyjście powszechnego Kościoła. Dawid, Jeremiasz, Izaiasz, łączą swe głosy prorocze w jeden chór harmonijny głoszący Chrystusa i jego Kościół. Od Edenu do Golgoty widzimy Kościół postępujący po drodze oświetlonéj głosem proroków. Ta przeszłość, obecność i przyszłość zapowiedziana słowami Chrystusa, oto powszechność Kościoła w czasie. Są głosy co nie mogąc zaprzeczyć przeszłości i teraźniejszości, chcą go pozbawić przyszłości „Cóż robi Kościół słysząc te głosy niewdzięczności i niesprawiedliwości? Uśmiecha się śmiechem nieśmiertelnym i mówi: zobaczymy. Przychodzi wspaniały i pogodny jak córa wieczności, a biorąc w swe macierzyńskie objęcia jak dziecię wygnania ludzkość z jéj przyszłością i obecnością, przyciska ją do swego serca pełnego życia i miłości; obsypuje ją swemi dobrodziejstwy, poświęceniem i ofiarą; otwiera jéj ze swego wnętrza nowe źródła światła i miłości; okazuje w całém świetle środki niewidziane dotąd, aby zapobiedz wszelkiéj nędzy i wszelkiéj potrzebie.“ — Pozostaje jeszcze powszechność Kościoła świętego w *ludzkości*, to jest działanie jéj na wszystkie dusze ludzkie i nakoniec powszechność *prawdy*. Kościół katolicki obejmuje całą sferę prawdy dogmatycznéj, moralnéj i religijnéj. Kościół to powszechność twierdzenia i prawdy. W nim jest cała prawda; po za nim błąd albo negacya; a co tylko jaka filozofia ma prawdy lub dobra, to wszystko ma swoje źródło w Kościele, wszystko z niego pochodzi. Kościół w obrębie swego nauczania czysty jest od wszelkiego błędu, a to właśnie tłomaczy ową powszechność przeciwieństwa, antagonizmu i nienawiści przeciw Kościołowi. Każda filozofia i każda religia zaprzeczając jakiéjkolwiek prawdy razi Kościół mieczem negacyi; a Kościół ze swéj strony rani ją i wcześniéj lub późniéj zabija swojem twierdzeniem. W końcu mówca wskazuje na mający się zgromadzić Sobór powszechny jako żywy obraz powszechności Kościoła. Zebrani ze wszystkich stron świata biskupi śmiało powiedzieć

będą mogli: jesteśmy Kościołem powszechnym w przestrzeni; a prowadząc daléj dzieło wszystkich soborów od nicejskiego do trydenckiego, powiedzą: jesteśmy Kościołem powszechnym w czasie. Zajmując się dobrem dusz wszystkich, i utwierdzeniem wszystkich prawd religijnych przedstawią powszechność Kościoła w ludzkości i prawdzie; a tym sposobem zmuszą na nowo wiernych wyznać z głębi serca: „Wierzę w Kościół powszechny.“ —

Lista składki na sekundycye Piusa IX. otwarta w *Univers'ie* dochodzi do 73,000 franków. Między podpisami towarzyszącemi datkom spotykamy jeden w tych słowach: „Piusowi IX. obrońcy katolickiéj Polski: Dilexisti justitiam et odisti iniquitatem o Sanctissime Pater!“ 100 fr. Na téjże liście widzimy biédnych wyrobników, służących, służące, niosących grosz wdowi w ofierze Ojcu wiernych. Przy dwóch frankach danych przez jednego żołnierza czytamy: „Kapral strzelców pieszych, którego najgoretsze życzenia są za szczęściem wielkiego jenerała chrześcian.“ —

Archidyecezya lwowska (Nekrolog.)

„Stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele.“ (Sap. IV. 13.)

Przeróżne są ścieszki, któremi biegną zmordowani pielgrzymi ziemscy do bram wieczności. Niestety, nie miniemy się z prawdą, gdy powiemy, że wiek bieżący obfituje aż do zbytku w ludzi, którzy z hukiem i szumem, podobni do spienionego strumienia, narobiwszy wiele spustoszenia w owczarni Chrystusowéj, zstępują do grobu, zostawując po sobie jeno smutek i narzekanie zgorszonych i pokrzywdzonych. Na szczęście, że z drugiéj strony nie zbyt rzadkie napotkać można przykłady ludzi, którzy cichutko, powoli, łagodnie jak strumyk biegną do mety, zaszczepiając na wszystkie strony, kędy przechodzą, przecudne kwiaty cnót woniejących. Do rzędu tych ostatnich jako wzór godny naśladowania, sądzimy, że słusznie zaliczyć wypada niedawno bo 17go stycznia b. r. w 25 roku życia zmarłego ś. p. księdza *Mieczysława Gurawskiego*. Znając go bliżéj, śmiało zastósować możemy doń słowa Mędrca: *„Stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele.“* (Sap. IV. 13.) —

Urodzony w Stanisławowie 1843 utracił w dzieciństwie matkę, tęskniąc atoli za nią, znalazł w zamian Matkę niebieską, ku któréj już od pierwszéj młodości skierował swą miłość gorącą i Jéj wiernie służył aż do zgonu. W Gimnazyum Stanisławowskim, w którym do 6 klasy pobierał nauki, odznaczał się międzywspółuczniami szczególniejszą skromnością, pobożnością, zamiłowaniem do nauk religijnych, historyi literatury ojczystéj, w których obszerne posiadał wiadomości. Pisywał do Dziennika literackiego i Dzwonka bądź prozą bądź wierszem. Wszędzie widać niepospolity talent, głęboką religijność i nad wiek bystrość umysłu, zaprawiony niezrównanym dowcipem. Z wstępem do 7 klasy gimnazyalnéj, przekroczył jako alumn progi seminaryum lwowskiego, gdzie wkrótce stał się wzorem i przykładem wszystkich. Mistrzowskie wypracowania ćwiczeń szkólnych wierszem i prozą zjednały mu względy i publiczne pochwały grona nauczycielskiego a mianowicie ówczesnego profesora języka polskiego obecnie P. T. radcy szkólnego Olszewskiego. Usiłowano go nawet zachęcić do wyłącznego poświęcenia się literaturze, atoli przemogła w nim chęć do stanu duchownego a z nim zamiłowanie do nauk świętych i ćwiczeń duchownych, którym zupełnie się oddał. Gdy zaś po odbytym egzaminie dojrzałości, zapisał się w poczet słuchaczów św. Teologii, podwoił tę pracę, przejął się na wskroś św. powołaniem a oprócz ksiąg teologicznych, Pisma św. i innych ksiąg duchownych niewidziałeś odtąd innéj w jego ręku, chyba obowiązek i dobro drugich tego wymagały. Przez wzgląd na wątłą budowę ciała i pajęcze siły, musieliśmy niejednokrotnie hamować młodzieńczy zapał, z jakim rzucał się do nauk teologicznych. Rzeczywiście patrząc na wytrwałą pracę umysłową i olbrzymi postęp na polu ascetycznem, każdy i najbardziéj uprzedzony musiał przyznać, iż w nim jawnie działała łaska boża i wybrała go, aby woń swéj świątobliwości rozlewał na współczesnych jemu kandydatów do stanu duchownego. — Przy dziewiczéj skromności i nieudanéj pobożności, mieliśmy w nim żywy przykład ochotnego poddania się i wiernego przestrzegania przepisów seminaryjnych. Żaden z nich nie wydawał mu się ani trudnym do wypełniania, ani zbytecznym. Wola przełożonych była dla niego wolą Boga samego. Nigdy nie wyrzekł słowa nicującego ustawy domowe lub sarkającego na rozporządzenie przełożonych. Przedewszystkiem budował nas swém bezwarunkowém oddaniem się i posłuszeństwem względem rządcy sumienia w sobie przewielebnego i najczcigodniejszego ks. Mikołaja Pawłowskiego, spirytualnego seminaryum. Głos jego uważał jako głos Boży, rady i przestrogi cenił jako wyroki Ducha św. tak, że śmiało twierdzić możemy, iż krom łaski Bożéj roztropnemu kierunkowi tego gorliwego sługi Bożego zawdzięczał ś. p. Mieczysław najwięcéj tyle zadziwiające i bynajmniéj nieprzesadne postępy w cnotach najrozmaitszych i zamiłowanie do nauk świętych. Nie tajno nam było, iż nic bez jego niemal porady nie czynił nietylko naówczas, kiedy go w całości obowiązywały ustawy seminaryum clericorum, ale i późniéj po częściowym zwolnieniu, gdy na 3 roku Teologii na przedstawienie ówczesnego Najprzewielebniejszego księdza Regensa, powierzono mu urząd korepetytora a właściwie prefekta seminaryum puerorum. Jak trafnym był wybór pomimo jego lat młodych i zupełnego braku doświadczenia na tém praktyczném polu, wnet okazał skutek. Miłość Boża czyniła go prawdziwie ingenuosum, gorliwość o chwałę Boga i rady doświadczeńszych były dlań gwiazdą przewodnią na tem stanowisku. Jako pierwszy i najważniejszy obowiązek uważał kształcić nietylko umysł, ale i serce, które uszlachetniać przez wszczepianie wzniosłych pobudek przy spełnianiu dobrych uczynków nie trudno mu przychodziło przy rzadkiéj znajomości usposobienia i nałogów każdego, nabytego ojcowską troskliwością, łagodnością, szczérością i zupełnem wylaniem się dla elewów szczególniéj chorych, których bardzo często odwiedzał, doglądał, sam rany najodrażliwsze czasem opatrywał i obsługiwał. — Prócz pilnego ko-

repytowania lekcyi i rektyfikowania ćwiczeń szkólnych, co przy kilku dziesiątkach malców nie mało mu czasu zajmowało, miewał w dniach wolnych od nauk wykłady z historyi i literatury. — Przejrzał i uporządkował bibliotekę zakładową z kilkuset tomów złożoną i napisał do niéj własnoręcznie nader mozolny katalog, gdyż zawierający treść każdéj książki. Rzecz szczególna a zarazem zadziwiająca, jako mu do tych wszystkich czynności czasu starczyło, celując jak przedtém w naukach, ani zaniedbując medytacyi, czytania pisma świętego i t. p. Poświęcenie się to dla młodzieży, umieli mali alumni godnie ocenić, odwzajemniając się szczérym przywiązaniem i nieograniczoném prawie zaufaniem do swego przewodnika. Wzajemny ten stósunek instruktora czy prefekta i elewów nie uszedł uwagi przewiele. i przezacnego superiora tego Zakładu. Z nietajonym żalem żegnał On śp. Mieczysława, gdy tenże w dzień śś. Apostołów Piotra i Pawła r. 1866 wyświęcony na kapłana, dla braku dotacyi i kleru czynnego in cura animarum, aczkolwiek zaszczytnie i chlubnie lecz bezpłatnie zajmowane dotąd stanowisko prefekta, zamienić musiał na posadę Cooperatora czcigodnego, lecz wiekiem i słabością złamanego proboszcza przy kościele parafialnym w Bóbrce pod Lwowem. Jak przewidzieć było można, nasz Mieczysław na parafii nie zawiódł oczekiwań i zaufania w nim położonego, tu rozwinął czynność, któréjby i silniejszy na zdrowiu nie łatwo podołał. Wierny swéj zasadzie, iż życie kapłana jest Ewangielią ludu, jak krzyż na roztajnych drogach ramiony swemi wskazuje drogę zbłąkanym wędrowcom, tak on potęgą słowa i życia wskazywał setkom drogę prawego życia i niebieskiéj nagrody. Pomijamy tu szczegółowe wyliczanie i obrazowanie funkcyi i czynności kapłańskich zwykłych — dość, gdy powiemy ogólnie, iż wszystkie świadczyły najwymowniéj o głębokiéj dewocyi, przejęciu się i gorliwości odprawującego. W życiu prywatnym był skromnym, miłym, łagodnym bez pobłażliwości, dla każdego uprzejmym i przystępnym, na nędzę tkliwym, o chorych troskliwym, do pocieszenia i posług duchownych zawsze gotowym. Przymioty te i nieposzlakowana cnota zjednały mu wkrótce miłość, wdzięczność, przywiązanie, zaufanie, cześć i uwielbienie wszystkich. Szczególnie prostaczkowie i dziatwa obydwóch obrzędów cisnęli się, aby ucałować rękę, która ich błogosławiła i podnosiła ku niebu, gdy przesełał za nich gorące modły do Pana, aby usłyszeć treściwą i budującą naukę, aby u stóp Jego złożyć brud i nałogi grzechowe. Wpływu tego umiał śp. Mieczysław użyć dla pomnożenia czci i chwały domu bożego. Za jego staraniem przybyła niejedna kosztowna ozdoba do świątyni Pańskiéj, między któremi zasługują na wymienienie stacye męki pańskiéj — stanął choć skromniutki Boży grób, u nas bardzo rzadki, nawet w parafiach o wiele zamożniejszych. — Co jednak najbardziéj uwieczni, iż tak powiemy imię nieboszczyka u parafian, to biblioteczka parafialna, którą przeważnie z własnych aczkolwiek szczupłych dochodów założył. Jako zaś w małém seminaryum, tak i tu zanim książkę jaką wypożyczył, musiał ją pierwéj choć pobieżnie przejrzeć. Gorliwość jego pod względem zakładania biblioteczek charakteryzują jego listy pisane do kolegów i przyjaciół. Z pomiędzy wielu wyjmujemy jeden ustęp: „Ciekawym także, czy Ty w Twoim N. posiadasz jaką biblioteczkę która była przecież jedyną myślą, że nie powiem, słabością Twoją ongis! — Może N. grunt na to nieprzydatny, kamienisty — wiele to znaczy. Ja w téj mierze na rolę w sam raz dobrą i przygotowaną trafiłem (rozumniéj sam przygotował). Grzechem ciężkim by było, żebym był biblioteki tu nie założył. Do dziś (t. j. 1 stycznia 1868 w przeciągu roku) posiada circiter 180 tomów a 70—80 czytelników ją przewraca. Większa połowa Rusinów czyta, bo jako ponętę mam i ruskie i niemieckie książki, które niekiedy sam w ciekawych miejscach im odczytuję, co ich niezmiernie bawi i ogładza przytém. Rozdaję po nieszporach co niedzieli, w czém i ta wielka korzyść że czytelnicy muszą być na nich. Zebranym u mnie i proszącym o książki, wykładam czasem na globusie jeografię etc. etc.“ —

Przykład zaiste godny do naśladowania, chociażby dla zrównoważenia wpływów szkodliwych, jakie nieproszeni postępowi cywilizatorowie tegocześni za pomocą mnóstwa tendencyjnych broszurek i tanich pisemek peryodycznych bez doboru i treści religijnéj na masach ludu wywierać usiłują. Niestety, z żalem i bólem przychodzi wyznać, jak mało gdyż nic prawie pod tym względem u nas nie uczyniono, iż damy się uprzedzać apostołom obłudy i fałszu. Same przestrzegania z kazalnicy nie wiele pomogą, jeżeli na miejsce rozsiewanych potwornych piśmideł nie będziemy podawać innych zgodnnych z duchem katolickim. Czynów, czynów przedewszystkiem i ofiar potrzeba, gdyż ludek nasz biedny i nieoświecony nie w stanie i nie skory do nabywania książek. I dla tego to śp. Mieczysław nietylko sam przyłożył rękę do pługa, ale zagrzewał i współszermierzów do podobnych czynów. Niemniéj utyskiwał nad niepłodnością pióra w naszéj Archidyecezyi, a ponieważ sam władał niem biegle, więc ustawicznie nosił się z myślą założenia kiedyś pisma peryodycznego. Dążność tę charakteryzują jego własne słowa: „W życiu duchownym mocno czuję prąd polemiczny — bardzo on dziś zbawienny dla nas, a jest to wynik dzisiejszych liberalnych napaści na Boga i prawdę i instytucye Jego. Smutne dziś zjawiska na świecie — kościół wejdzie wperyod chrztu krwawego, który bodaj czy nas in persona ominie. Austrya choruje na gorączkę i pewnie, że im większą dozę liberalizmu jéj zadadzą, tem bliższa będzie rozwiązania. — Ach czemu w naszéj dyecezyi nie ma czasopisma religijnego!.... u nas uśpione wszystko, podczas gdy u sąsiadów życie duchowe, polemika, zwycięztwa dobrze jaśnieją. Jestem najwiernopoddańszym zwolennikiem *Tygodnika katolickiego,* który śmiało wypowiada słowa Jezusowe: *Ego sum via, veritas et vita.* Czytaj uważnie *W.-K.-Zeitung,* tam to Niemcy cicho nie siedzą, tam się boksują — a odwaga prawdziwie apostolska. Wojują przeważnie ironią, śmieszkami, bo z takim motłochem gazeciarskim we Wiedniu etc. etc. nie podobna inaczéj.“ Jakoż nie poprzestał na samych piach desyderyach, lecz już naprzód ćwiczył się w polemice i

gromadził materyały na przyszłość, wybierając różne kwestye społeczne i ściśle naukowe, przesełając je bliżéj znajomym do obrobienia lub już wypracowane do krytyki. — Zaiste, szczęśliwi parafianie, którzy takiego kapłana dostaną za przewodnika, lecz niemniéj szczęśliwi kapłani, którzy tyle gorliwego i niezmordowanego mają współszermierza! — Exempla enim trahunt!!...

Z pism nieboszczyka mamy dotąd w naszém ręku prócz dość sporego pakietu kazań, które świadczą o sumiennym przygotowywaniu się do tego św. urzędu, kilka jedynie opracowanych kwestyi, zostawił pięknie i potoczysto napisany i za życia jeszcze wydrukowany „Żywy Różaniec“; utworzył téż sporą książkę do nabożeństwa a dokonał tego wszystkiego w krótkim czasie, gdyż we dwóch leciech swego mozolnego duszstarownictwa, co tém więcéj zadziwiać może, gdy zwrócimy naszą uwagę na liczne i budujące korespondencye z przyjaciółmi i na każdodzienne zapiski w dziennikach, w których często dość obszernie medytacye i inne uwagi streszczał. Chcąc być bezstronnym i rzetelnym żywotopisarzem, możnaby mu nawet z tego powodu przyganiać, iż z narażeniem tyle kosztownego zdrowia zbytnie się obarczał nad obowiązkową pracą, gdyby nie to, że przewidując a raczéj przeczuwając niedługi swój żywot doczesny, chciał z każdéj pozwolonéj mu do życia chwilki skorzystać, aby jak najwięcéj przesłał zasług przed trybunał sędziego, jak to świadczą znowu jego własne słowa: „Co do mnie, kochany N., intenzywnie chcę żyć, ale widzę jasno, że to niedługo potrwa. Sam siebie czasem się wstydzę, ale Bogu się oddaję. Popuścić znowu w obowiązkach etc. etc. nie mogę — *lepiéj bowiem kvótko a jasno świecić jak długo i kopcieć nieznośnie.*“ Przepowiednia ta rychło się ziściła, gdyż w rok niespełna pośród serdecznego żalu proboszcza i parafian opuszczał Bóbrkę, aby jako deficyent na własną prośbę w ulubionem seminarium puerorum zamieszkał, zanim wyzdrowieje. Atoli już było zapóźno; pomimo troskliwéj opieki lekarskiéj i osób dobroczynnych, gdyż własnych pieniędzy nie miał, nić życia widocznie rwać się poczynała a śmierć nieubłagana szybkim zbliżała się krokiem, aby ostrzem swéj kosy podciąć ten kwiatek, który choć wyschły od upału pracy i umartwienia, nie przestawał wydawać woni cierpliwości i poddania się na wolę Boga i drżącą już ręką wzywał braci-kolegów do gorących modłów na jego intencyą. Wreszcie jako od pierwszéj młodości żył dla Boga, tak też po uczynionéj generalnéj spowiedzi przed wyżéj wymienionym rządcą jego sumienia, zasnął w Panu w nocy poprzedzającéj uroczystość Najświętszego Imienia Jezus, któremu zawsze wiernie służył, i którego całem sercem kochał. Z jego śmiercią przerzedziły się zastępy Chrystusa Pana, bo mamy wprawdzie pobożnych i gorliwych kapłanów więcéj, ale ten przodował między młodszém duchowieństwem a sądząc po przeszłości, przyszłość jego była wielce obiecującą. Ztąd żal po zgonie jego, którego tak rychło się nie spodziewano był ogólny — pocieszaliśmy się nawzajem jedynie wiarą, iż tracąc ukochanego brata-kolegę na ziemi, zyskujemy bez wątpienia patrona i orędownika w niebie. — Na oddanie ostatniéj posługi zmarłemu bratu zebrał się nader licznie kler obydwuch obrządków, wszystkie zakony lwowskie, kilkunastu księży świeckich, między którymi z grona Illustrissimi ac Reverendissimi Capituli towarzyszyło aż czterech Najprzewielebn. księży kanoników smutnemu orszakowi. — Mowę pogrzebową wygłosił jeden z kolegów nieboszczyka mieszkający we Lwowie. Koszta pogrzebowe pokryła przeważnie P. T. Kapituła Metropolitalna datkiem 50 fl. w. a. — Parafianie Bóbreccy na smutną wiadomość o zgonie swego niedawnego przewodnika duchownego, pospieszyli okazać czynem swą wdzięczność, przesełając zebrane między sobą 20 fl. na postawienie trwalszego pomnika na grobie jego. — Tak pomnik stanie, lecz wątpimy czy trwalszym będzie od tego, który ś. p. Mieczysław sam sobie za życia jeszcze zbudował w sercach tych, którzy go znali, kochali, czcili i poważali; w sercach nędzarzy, których wspierał; strapionych i zasmuconych, których pocieszał; pokutników, których do życia duchownego przywiódł; chorych i cierpiących, których pielęgnował, nawiedzał i obsługiwał; prostaczków, nieumiejętnych i maluczkich, których oświecał i nauczał; w sercach braci-kolegów, dla których był drogoskazem; w ogóle wszystkich przyjaciół i znajomych, których budował.

Z nad Wisłoka. — Dyecezya przemyślska.

Nie mogę nieudzielić wam téj błogiéj nowiny, jaka serca nasze w tych dniach prawdziwą napełnia rozkoszą; a lubo korespondenci *Tygodnika katolickiego* z dyecezyi przemyślskiéj zapewne nie zaniedbają zdolniejszém piórem opisać wam téj oddawna upragnionéj, a dziś ledwie z nazwiska znanéj praktyki kościelnéj, toć przecież nie zawadzi, jeśli i ja wynurzę uczucie, jakiegośmy doznali. Obyście tylko jaknajwięcéj ze wszystkich stron odbierali wiadomości w tym względzie! —

Jak to wasz korespondent z dyecezyi przemyślskiéj w nr. 9. *Tygodnika katolickiego* napomknął, Przewielebni ks. ks. Dziekani dekanatu Krośnieńskiego i Frysztackiego — porozumiawszy się — wezwali kondekanalnych księży do odprawiania trzydniowych Rekollekcyj w klasztorze OO. Kapucynów w Krośnie, pod przewodnictwem ks. Szczepkowskieego prowincyała OO. Jezuitów. Otrzymali na to nietylko pozwolenie Najprzew. ks. Biskupa przemyskiego, ale i list pełen namaszczenia apostolskiego, pochwalający gorliwość ks. ks. Dziekanów, w którym ks. Biskup udziela błogosławieństwo pastérskie wszystkim biorącym udział w Rekollekcyach. — Wieść ta doszła nawet poza obręb dwóch wspomnionych dekanatów, gdyż dnia 1. bm. po południu zebrało się w klasztorze OO. Kapucynów 21 księży. Pomiędzy tymi było z dekanatu Krośnieckiego 9, z dekanatu Frysztackiego 6, z dek. Bieckiego 3, z Rzeszowskiego 1, z Strzyżowskiego 1, i z Pruchnieckiego 1.

Że wszyscy kondekanalni księża z dek. Krośnieńskiego i Frysztackiego nie wzieli udziału w tych zbawiennych ćwiczeniach duchownych, pochodzi ztąd, że niektórzy z nich musieli pozostać przy kościołach parafialnych, bo nie było na tyle księży zakonnych, którzyby przez te trzy dni mogli zastąpić rekollektantów w administracyi św. Sakramentów i innych funkcyach kościelnych. Ogo-

łocić zaś kościoły parafialne z dusz starowników jak z jednéj strony byłoby rzeczą niepodobną, tak z drugiéj strony naraziłoby wiernych na wiele niekorzyści duchownych, gdyż przyzwyczajeni będąc do słuchania mszy św., nie mogliby się bez niéj obejść, a przynajmniéj dla wielu z wielką byłoby toprzykrością. — Z resztą każdy to wie, co jest dusz pasterstwo, i że w jego dziedzinie często zajść mogą „officia incompatibilia“. —

Po wezwaniu pomocy Ducha św. hymnem: Veni Creator i błogosławieństwie cum Sanctissimo w kościele, zeszliśmy się o godzinie 6 do obszernego refektoryum, gdzie na wstępie przeczytał nam ks. prowincyał Szczepkowski list ks. Biskupa, po którego wysłuchaniu poklęknąwszy odebraliśmy błogosławiańśtwo pasterskie. Widocznie wylał Duch św. hojnie swą łaskę poruszajacą, gdyż każdy do głębi wzruszony, z dziwną gotowością serca na przyjęcie dobrego ziarna, mającego wydać obfity owoc ku pożytkowi wiecznemu, z prawdziwą gorącością ducha, usiłującego się oderwać od zwykłych zajęć, aby się skupić i zabawić samym sobą, — oczekiwał jak ów ewanieliczny kaleka poruszenia wody w Sadzawce, w celu swego uzdrowienia. A jeżeli tamten czekając tyle lat z wielką usilnością i staraniem szukał człowieka, któryby go przywiódł do sadzawki, aby jak najprędzéj pozyskać zdrowie ciała; cóż dopiéro powiedzieć o tych, którzy wiedzą o ile dusza wyższa od ciała, i widząc ją schorzałą, oglądali się za środkiem uzdrawiającym, czekali na poruszenie tych zdrojów łask boskich, jakie ją miały oczyścić i Bogu miłą uczynić! — Dlatego téż każdy, wsłuchawszy się w słowa ekshortanta trafnie zastósowane: „Udajcie się na osobne miejsce maluczko“, położywszy ufność w pomoc boską, zdawał się wołać z Szawłem: „Domine, quid me vis facere?“; ale poznawszy w dalszym ciągu cel Rekollekcyi, którym jest własne udoskonalenie, poznał, że każdemu z nas o to prosić i starać się należy, o co prosił Apostół Narodów: „ne dum aliis praedicem, ipse reprobus sim“. —

Ale nie myślę ja opisywać wszystkich sytuacyj duszy i serca w ciągu tych chwil własnemu udoskonaleniu poświęconych; dalekim także jestem od martwych szkiców ekshort rekollekcyjnych raz z obawy, bym nie skreślił słabego tylko obrazu, powtóre z wewnętrznego przekonania, że kiedy Zbawiciel wylewa na nas łaski swoje, są chwile, kiedy takowe przyjmujemy, które tylko czuć, ale nigdy dokładnie wysłowić nie można. Ja pisząc o tém, jestem tego przekonania, że każdy rozumiejący doniosłość rekollekcyi dla duchownych, podziela moje zdanie o ich potrzebie i wielkich pożytkach nietylko własnych, ale i dla dusz każdego kapłana pieczy powierzonych. —

Żyjemy w czasach zupełnego przewrotu moralnego i socyalnego, gdzie bierze górę gruby indyfferentyzm religijny wsparty na wstrętnych prawdziwéj moralności zasadach liberałów, którzy dążą do obalenia odwiecznego aksiomatu: że tylko jedna jest prawda, jedna prawdziwa religia, a oni wszystkie równo uprawniają; gdzie w tym konglomeracie wszystkich religij jako równych i dobrych, nie wiedzieć, co więcéj podziwiać, czy rozciągłość sumień liberalnych, mieniących wszystko zarówno dobrém, czy kołowaciznę, jaka opanowała rozumy tych hersztów postępu, że takie absurda pogodzą, czy wreszcie złość, z jaką przeciwko objawionéj od Boga prawdzie powstają i swe błędne zasady we wszystkie sumienia szatańskim sprytem wtłoczyć usiłują. W takich czasach, gdzie wrogi Kościoła prawdziwą religią Jezusa wszelkimi możliwemi sposobami, niby uświęconém prawem zachwiać i obalić starają się, i aby plany swoje tém snadniéj przeprowadzić i na wszystkich rozciągnąć — wiążą się w rozliczne towarzystwa, by z grona swego wysyłać apostołów nowéj propagandy; — myślę, że i nam koniecznie potrzeba się łączyć i skupiać, by pokrzepić chwiejącego się często ducha, jeśli chcemy, aby nie osłabł, lub co gorzéj — nie upadł pod naciskiem wrogów. I do tego zachęca nas sam Zbawiciel mówiąc o synach tego świata, iż są roztropniejsi od synów światłości, co się téż rzeczywiście spełnia od wieków. Ojciec kłamstwa, by służbę swoją na żołdzie jego stojącą, w coraz więcéj nęcącém postawić świetle, grupuje ją w porządne szeregi, formując rozmaite stowarzyszenia, komitety, zgromadzenia itd., których liczba w saméj Austryi tysiący dochodzi. — Dziś nie ma już prawie stanu, nie ma rzemiosła, ani żadnéj gałęzi zarobkowania choćby nawet na krzywdzie bliźnich opartego, gdzieby nie było jakich stowarzyszeń. Dziś postępowcy wciągają nawet niewiasty w swoje kluby liberalne, aby je odrzeć z wrodzonéj i przez matki niegdyś pielęgnowanéj wstydliwości, aby otarłszy z ich lica rumieniec wstydu, jakim się nasze Polki odznaczały, przyzwyczaić do bezwstydnego współzawodnictwa o piérwszeństwo i przodowanie tam, gdzie one z natury zdala trzymać się powinny; aby wyrwawszy je z domowego zacisza, gdzie jako żony i matki spełniają w cichości właściwe niewiastom obowiązki, wprowadzić na arenę hałaśliwych rozumowań i grzésznego mędrkowania, w którém same niewiedzą kiedy tracą cechę kobiecéj skromności i uległości. —

Czyliż przy takiém szalbierstwie, przy takiej czujności i roztropności sług tego świata, którzy sobie za zdanie położyli, nawet prawom naturalnym przeciwny nadać kierunek, — tylko my kapłani mamy stać odosobnieni i patrzyć obojętnie na skrzętność złego ducha, jak przeciw wszystkiemu, co prawe i od Boga postanowione, a czegośmy z powołania naszego bronić powinni, coraz widoczniéj występuje? Czyż widząc szeregi postępowców, w jakich przeciw nam kroczą, nie zechcemy korzystać z pomocy, którą nam obiecuje Mistrz Jezus Chr.: „Gdzie jest dwóch lub trzech w Imię moje zgromadzonych, tam jestem w pośrodku nich“ — aby gromadząc się w jedno pokrzepić się na duchu i przywdziawszy raz zbroję Chrystusa, spotykać się mężnie w obronie najsłuszniejszéj sprawy? Czyż może będziem się spuszczać tylko na tę łaskę Ducha św. jaką każdy otrzymał przy święceniu kapłańskiem? Zkąd ten przywiléj, że kapłan nie ulegnie przeciwnikowi okrążającemu go, jeśli nie będzie czuwał nad sobą, zastanawiał się nad obowiązkami stanu swego, rozważał, ile mu pod względem dokładnego ich pełnienia niedostaje, czy to dla słabości, czy dla niewiadomości tego, o czém kiedyś jeszcze na Teologii słyszał, a później zapomniał?“ —

Rzucając tych kilka myśli pod zimną rozwagę każdego nieuprzedzonego kapłana, tuszę sobie, że tylko przez odprawianie wspólnych Rekollekcyj możemy zmężnieć na duchu, nabyć téj czujności i odwagi sprzeciwiania się złemu, do jakiéj zachęca nas książe Apostołów, ostrzegając przed lwem ryczącym, który szuka kogoby pożarł.

Nię wątpię, że znajdzie się wielu takich, którzy ufając sobie, powiedzą, że zadanie to spełniają i bez tego środka. Być może; — ale widząc jak wielu z nas nie śmie wystąpić otwarcie do walki z duchem postępu, — jak wielu broniąc słabo świętéj sprawy, daje się powoli porywać prądowi złego, aż w końcu słabnąc zupełnie ulega, trzymając się biernie, — pozwoliłbym sobie wątpić o téj dzielności, jaką sobie zwykle przypisujemy. Tę pewność siebie nazwaćby chyba można schlebianiem sobie samemu, nierozsądną zarozumiałością. Zresztą to prawda, że im więcéj kto w siebie wchodzi, tém większe odkrywa niedostatki, tém skrzętniéj ogląda się za środkiem, przez który mógłby się pozbyć tych słabości, a nabyć siły i męztwa, na którém mu zbywa. Cel zaś ten najłatwiéj da się osiągnąć przez wspólne Rekollekcye, które przynajmniéj zachęcą do tego, cośmy czynić powinni. —

Że brak Rekollekcyj daje się uczuć kapłanom, dowodzi jeszcze i to, że wielu księży dowiedziawszy się o nich, żałowali mocno, iż się za późno dowiedzieli, bo pragnęli wziąść w nich udział. Pokazuje się zatém, że trza było przynajmniéj prywatnie zawiadomić nam, którzyśmy czytali okólniki ks. ks. Dziekanów, naszych kolegów i znajomych księży, czém zrobili byśmy wielką przysługę i liczba rekolektantów byłaby się znacznie powiększyła. Zkąd wnosić wypada, że jeśli znowu kiedy będziemy odprawiać Rekollekcye, czego się z pewnością spodziewamy, — miejsce w klasztorze OO. Kapucynów okazałoby się za szczupłe. I tak, że nas tylu dosyć wygodnie pomieściło, zawdzięczać należy Ojcu Wiktorowi — Gwardyanowi, który z prawdziwą troskliwością postarał się o uchylenie wszelkich możliwych przeszkód, wypróżniając kilka gratami założonych stancyj, ofiarując nawet kilkanaście sienników i łóżek klasztornych. Za tę przysługę wielce mu są obowiązani ci, którym trudniéj przychodziło sprowadzać ze sobą te niezbędne rekwizyta. —

Nie mogę nakoniec przemilczeć i téj okoliczności, że pewna warstwa społeczeństwa krośnieńskiego, widząc zjazd młodych, starszych i wiekiem już pochylonych kapłanów, dziwne ztąd wyprowadzała wnioski pod względem jego znaczenia. Byli tacy, którzy uporczywie twierdzili, że księża odbywają narady względem zachowania się wobec nowych praw liberalnych. Drudzy z tego szczupłego kółka sądzili, że to demonstracya (sic!) przeciwko Rządowi, bo właśnie wtedy wypadała rocznica śmierci cesarza Franciszka I, a księża proboszczowie — jak mówili — powinni (?) odprawiać Eksekwie, od czego się z namysłu uchylili...... Inni nareszcie pletli, że na téj zamkniętéj przed światem kongregacyi obmyślają księża sposób, w jakiby najwięcéj zebrać mogli podpisów na adres Ojca św. i powiększyć Świętopietrze. Trza wiedzieć, że to są ludzie, którzy nietylko, że centa złamanego na ten cel nie dali, ale jeszcze ośmielili się drwić z adresu synowskiéj uległości ku Ojcu najlepszemu nawet dla nich niewdzięczników.

Wszystkie te tendencyjne kłamstwa małoby nas obchodziły, gdyby nie to, że ci chrześcianie z nazwiska, a właściwie wyznawcy zasad Mühlfeldowskich, u których prawa boskie i kościelne do ich paragrafów stósować się powinny, wychwalają księży, którzy udziału w Rekollekcyach wziąść nie mogli, jako niby im równych postępowców. Zaprawdę, podobna pochwała jest niecną obelgą dla kapłanów, policzkiem niezasłużonym. Ale z drugiéj strony jest oraz dla duchowieństwa przestrogą, co czynić wypada, jeśli się chcemy uwolnić od tych bolesnych uścisków...... Ludzie, którzy prócz służby zapewniającéj im utrzymanie życia, żadnéj służby Bogu nie uznają, albo ją jako nieunikioną formalność na ostatniém kładą miejscu, by nie powiedziano, że są poganami, — tacy ludzie zżymają się na nas, jeśli jako uczniowie Chrystusa skupiamy się, by się zasilić łaską Jego dla własnéj ich korzyści. My oswojeni z liberalizmem niemieckim, który rozległém równouprawnieniem wyznań, Religią krzyża Chrystusowego na równi stawia z marzeniami racyonalistów, nie dziwimy się, widząc, jak w swoich bezsensnych stowarzyszeniach nawet artykuły Wiary św. nicują; a oni sarkają na solidarność kapłanów, kiedy idzie o dobro duszy. Im wszystko szkodzi, co się sprzeciwia bożkowi materyalizmu, któremu hołdują.

I ten smutny w naszych czasach objaw wrogich Kościołowi żywiołów przekonuje nas, z kim i w jaki sposób walczyć mamy. Szczęście, że liczba tych w styczności z nami zostających postępowców nader jest mała, byśmy się jéj obawiać mieli. Oni żyjąc pośród dobrych katolików, muszą się często zawodzić mimo wszelkich usiłowań w celu przeprowadzenia swoich planów, bo lud nasz i mieszczaństwo silny stawia opór bluźnierczym zasadom, jakie mu postępowość narzucić usiłuje. Są na pociechę naszą i w wyższéj klasie osoby, które dzielnie odpierają zamachy nieprzyjazne wierze ich ojców. Na dowód niech posłuży fakt wprawdzie już nienajświeższy, ale jednak wymowny, który nietylko że się nie powiódł, ale wywołał oburzenie.

W lipcu r. z. pewien pan w wydziale Rady powiatowéj krośnieńskiéj, hołdując duchowi masoneryi, unosząc się nad wysoką mądrością Darwina, wyprowadzającego człowieka z małpy, — pokusił się o stawienie bardzo śmiałego wniosku. Zaproponował wydziałowi Rady, aby uchwalić protest przeciw allokucyi papiezkiéj w imieniu całego powiatu, na wzór wielu miast niemieckich. Aby udowodnić tego potrzebę, zaczął sypać szumne panegiryki postępowym niemcom, którzy niechcą znosić średniowiecznego terroryzmu Kościoła (!). Przy wszystkich jednak bombastycznych frazesach wyuczonych z gazet żydowskich, natrafił na opór innych członków wydziału, a osobliwie prezesa Rady p. S. — męża pod każdym względem zacnego i bardzo dobrego religianta.

Otóż to dowód, do czego zamierzają tacy ludzie. Chcieć shańbić to miasto, którego i dzisiejsi mieszkańcy trwają przy dawnéj ojców swych wierze; chcieć zbrudzić tę kartę pięknéj przeszłości grodu Kazimierza W., który je wyniósł do rzędu znakomitości historycznych, nadając mu rozległe prawa i przywileje; chcieć zatrzeć ślady dawnéj pobożności, jaka się objawia z licznych fundacyj wspaniałych świątyń, które Krosno od innych miast wyróżniały; chcieć zepchnąć ten niegdyś „Mały Kraków“ do rzędu tuzinkowych miast niemieckich, zarażonych żydowsko masońskiemi wyziewami, — to doprawdy rzadki u nas przykład przewrotności. — Wiadomo, że prócz jednego miasta Biały, zamieszkałego przeważnie przez protestantów, żadne miasto w całéj Galicyi nie targnęło się na Namiestnika Chrystusowego uchwalaniem protes-

tów przeciw Jego duchem bożym natchnionym wyrokom; — aż dopiéro piérwsze Krosno usiłowano shańbić.

I nie jestże to niesłychana arogancya chcieć jedynie swe zasady przewrotności narzucić rozległemu okręgowi powiatowemu, którego wszystkie warstwy społeczeństwa protestują słowem i czynem przeciwko podobnym bluźnierstwom? Czemu tacy ludzie zarażają nasze okolice? Czemu się nie wydalą od nas w kraje przez takich, jak oni, zamieszkałe ateuszów! I tak nie mogą od nas pozyskać ani jednego oklasku, ani choćby niemego uznania swych zasad. Gdyby, uwalniając nas od swéj osoby, udali się tam, gdzie ich ciągnie wewnętrzne przekonanie, toby było dla nich daleko stósowniéj, bo zbierając tylko składki na pomnik Mühlfelda, przed którego olbrzymim geniuszem czołem biją, znaleźliby przecież uznanie prac swoich i przychylność czcicieli nowoczesnego herezyarchy. Mądrością się szczycą, a nie mogą zrozumieć, że zostając pomiędzy nami, aby nam szkodzić, sami sobie szkodzą. Widać spełnia się na nich ten straszny wyrok! „Quem Deus perdere vult, dementat.“ —

Ale już skończę te może przydłuższe, ale z doświadczenia wzięte uwagi. —

Dnia 5go zm. odprawiliśmy wszyscy Msze św. a w końcu celebrował solenną wotywę Jks. Dziekan krośnieński — Piekosiński, po któréj odśpiewano „Te Deum“ i po Benedykcyi cum Sanctissimo rozjechali się wszyscy z widocznem zadowolnieniem do domów swoich. —

(*a*.) **Z nad granicy Wołyńskiéj.**

Piętnem XIX. wieku jest zuchwała śmiałość zdań połączono z miękkością obyczajów — cechą epoki, w któréj żyjemy, jest niepohamowane łgnienie do rzeczy materyalnych, które wstręt budzi do prawd wzniosłych, przykrych dla namiętności i wymagających zaprzania siebie samego — jest odraza do wszelkiego rodzaju jarzma religijnego, jest niepamięć na Bóstwo, wzgarda rzeczy świętych, duch rokoszu i bezbożności przeciw Jezusowi Chrystusowi, przeciw Jego nauce i Kościołowi św. — Namiętności, jak bałwany rozhukanego morza piętrzą się i grożą zagubą jednostkom, rodzinom i narodom. „Namiętności“, że użyję słów Massilliona, „są kolebką niedowiarstwa, i dla tego rzuca się słodkie wiary brzemię, aby zrzucić obowiązków jarzmo. Religia nigdy nie miałaby nieprzyjaciół, gdyby rozpusty i występku nieprzyjaciółką nie była.“ — W wieku postępku, oświaty i cywilizacyi, jak go mienią synowie tego świata, grzéch hołd, cnocie należny, odbiera, a cnota pogardy i szyderstwa piętném nacechowana. Że tak jest i u nas, dość zapoznać się z płodami dziennikarstwa galicyjskiego, dość odczytać kilka stronnic tuzinkowych broszur. — Aby się przekonać, jak w społeczeństwie naszém głęboko kąkol zapuścił korzenie, dosyć pół godziny poświęcić poważnéj rozmowie z człowiekiem, liczącym się do inteligencyi, a o któréj to kategoryi ludzi trafnie wyraził się Paskal w 19 r. myśli swoich: „Ci, którzy cokolwiek zachwycili umiejętności udają biegłych, zaburzają świat i czynią więcéj złego od tych, co nic nie umieją.“

Jeśli kiedy, to dziś powtórzyć można słowa ś. p. Biskupa ks. Wereszczyńskiego: „Niestety! do tego dzisiaj przyszło taki kształt rzeczy naszych, iż przypatrywać się i dziwować im należy, albowiem dzisiaj tylko łzy i płacz miejsce mają, ale poprawa i naprostowanie miejsca nie ma.“ —

Choć stroma przed nami droga, choć zasypana cierniskiem wrogich Kościołowi i moralności paragrafów, które uchwalili wielbiciele „zakrystyana w koronie i purpurze“, choć swoi i obcy nienawiścią kapłanów karmią, nie wolno nam milczeć, bo nie zatarte Boże słowa: „Wołaj, nie przestawaj, jako trąba wynoś głos twój, a opowiadaj ludowi memu złości ich.“ Iz. 68.

Gdy wyższe warstwy społeczeństwa naszego przedstawiają smutny widok grobów pobielanych bez życia z wiary, nadziei i miłości tryskającego, niższe klasy galicyjskiéj populacyi nie zbyt spokojniejsze uczucia budzą. Nieodżałowany, prawdziwy miłośnik ludu naszego O. Antoniewicz nader trafnie scharakteryzował nasz lud: „Lud polski — są słowa jego — jest katolicki co do wiary, ale nie jest katoltcki co do życia, wiara i życie są rozłączone — serce ludu naszego, to bryła złota nieprzetopiona, zbrudzona, oszpecona, ale w tém sercu jest wiara tylko ją obudzić potrzeba i wprowadzić w życie.“

Że niższa warstwa galicyjskiego społeczeństwa mieszczańska klasa i chłopi czyli lud nie jest katolicki co do życia, niezaprzeczenie jedną z najgłówniejszych przyczyn jest brak oświaty religijnéj i zakorzeniony nałóg pijaństwa, do czego wiodą nieprzeliczone szynkownie po miastach i miasteczkach i karczmy po wsiach, gdzie się odbywa propaganda szatańskich posłanników*). Jak zgubnemu nałogowi pijaństwa zaradzić? Ktoś w Krakowie radził, by szynkownie oddać katolikom — czyż to uchroni od grzechu? Taką próbę zrobiono w Brodach, następstwem było, że nietylko goście bez sromu gasili pragnienie, dokąd przytomność ich nie opuściła, ale nadto dawny trzeźwy i bogobojny szynkarz wyszedł na pierwszorzędnego pijaka. — Mnie się zdaje, że jedyny sposób zaradzenia złemu jest wytrwała praca, by powstrzymać parafian od uczęszczania do szynków i karczem, by tym sposobem najbliższą do grzechów usunąć okazyą. Dzielnym środkiem, wielką ku temu pomocą będzie *zaprowadzenie Bractwa żywego Różańca* — ustawami najenergiczniéj zabronić odwiedzania tych niebezpiecznych domów, jakotéż surowo pijatyki, choćby to w kółku familijném przy jakiéj wydarzonéj okoliczności zakazać. — Członkowie żywego Różańca w Brodach, pojąć nie mogli, jak się obejść można bez szynkowni, po długiéj, a wytrwałéj pracy poznali sami dobrodziejstwo płynące z ustaw brackich. Gdy dawniéj nie jeden dzień na pijatyce w szynkach przepędzali, dziś po nabożeństwie niedzielném w towarzystwie z rodziną kilka godzin poświęcają czytaniu bogobojnych książek — a nawet w dni powszednie praca uprzyjemnioną bywa czytaniem budującéj książki. —

Gorąco wzywał korespondent z Krakowa w jednym z ostatnich *Tygodnika* numerów, by zaprowadzać towarzystwa wstrzemięźliwości. — Od 20 przeszło lat istnieje w Brodach takież towarzystwo, a jednak wielu z członków zaledwie przez rok, dwa pamiętali o złożonym ślubie i znowu do dawnego nałogu wrócili. Ażeby trzeźwość i wstrzemięźliwość zaprowadzić, któraby jakby testamentem przechodziła z pokolenia na pokolenie, ośmielam się *wskazać znowu żywego Różańca bractwo*, toż bractwo na mocy swéj organizacyi i ustaw odpowiednich będzie zarazem towarzystwem wstrzemięźliwości. Ażeby bractwo żywego Różańca za łaską Bożą i przyczyną Najśw. Ucieczki grzeszników w miejsce nałogu pijaństwa wprowadziło i utrzymało

---

*) Jako przykład przytaczam żydowskie miasto Brody Ażeby uspokoić, pijaków dowodzono przy kieliszku w szynkowni, że człowiek nie różni się od bydlęcia — po śmierci nie ma wiecznego życia — piekło to wymysł księży — a któż tam był? któż ztamtąd powrócił? któż może wiedzieć co tam będzie — nauka taka trafiła do smaku pijanicom. — W podobnym guście rozdają żydzi i inni książki polskie i niemieckie najbezecniejsze, szczególnie paszkwile na księży. — Po wsiach w karczmie dodają się do tego komunistyczne teorye. —

wstrzemięźliwość, ażeby przeistoczyło serca parafian, ażeby to stowarzyszenie stało się rzeczywiście źródłem łaski i miłosierdzia Bożego nn ożywienie wiary św, i nawrócenia grzeszników, ażeby żywy Różaniec stanowił rzetelną potęgę naprzeciw zapędom bezbożnym, sekciarskim, koniecznością jest nieodzowną ażeby *bractwa przewodnikiem, doradcą, opiekunem był kapłan* — ażeby miłością i łagodnością dziatwę Najśw. Maryi do téj najczulszéj Matki przygarnął, by był dla stowarzyszenia w całéj słowa pełni Ojcem duchownym, wówczas niezbędny nadzór, każda dobra rada, każde upomnienie mile i wdzięcznie przyjęte będzie, wówczas przodujący towarzystwu kapłan stanie się duszą jego, a Bóg nieprzestanie go wspierać swą łaską, i Niepokalana Dziewica wieńcem swéj opieki i miłości okoli swą rodzinę. —

Bez nadzoru i przewodnictwa kapłana, bractwo pozostawione sobie z drogi wytkniętéj zboczyć musi. —

Miesięcznym towarzystwa zgromadzeniom powinien również przewodniczyć kapłan — promotor, a najwłaściwszém zgromadzenia miejscem jest kościół. — W Brodach odbywają się zebrania w pierwszą miesiąca niedzielę po zwykłych nieszporach. Zebranie rozpoczyna się po wezwaniu Ducha św. kazaniem o N. Pannie, po czem przed Bogarodzicy ołtarzem odmawia się litania loretańska, 10 Zdrowaś na różne intencye i modlitwy do N. Orędowniczki Różańca, kończy się pieśnią: „Serdeczna Matko“ i „Anioł Pański.“ — Szczególny ma to nabożeństwo urok dla brodzkich parafian — nawet do bractwa nie należący licznie się zgromadzają i zwykle dość obszerna świątynia jest przepełniona. Ach! jak słodko i błogo w duszy, kiedy się widzi tak licznie zebrany lud korzący się u stóp Maryi, kiedy z tylu piersi zabrzmi starodawna pieśń na cześć Królowéj Nieba i ziemi. —

Trudno się zgodzić na sposób odbywania miesięcznych zebrań wprowadzony w niektórych parafiach zachodniéj Galicyi, gdzie żywy Różaniec jest rozpowszechniony. — Pojedyńcze Róże zgromadzają się w prywatnych domach, gdzie zamiast modlitwy, zamiast czytania Żywotów Świętych, odbywa się traktament, po którym nie jeden braciszek i siostrzyczka powraca w nadto wesołem usposobieniu, ale czy Anioł stróż się cieszy? czy Matka Najśw. obrazą Boga pochwalona? Takie nadużycia pochodzące z braku należytej opieki i nadzoru, podają sposobność do obmowy i oszczerstwa najpiękniejszego Bractwa. Errare humanum est, ale zdaje mi się, iż szanowni Przełożeni kapłani bractw winni złe, które wiele towarzystwu szkodzi, usunąć. —

Jednym z najistotniejszych warunków powodzenia bractwa żywego Różańca jest *częsta spowiedź i komunia.* Dusza nie zasilana łaską sakramentalną, nie wzmacniana źródłem miłosierdzia Bożego, Najśw. Ołtarza Sakramentem, ani w cnocie postąpić ani w miłości wytrwać nie może. Dla tego powinni być członkowie bractwa odpowiednią ustawą zniewoleni do przystępowania do śś. Sakramentów przynajmniéj raz każdego miesiąca. Częsta spowiedź i komunia wiele liczy przeciwników, przeciw niéj powstaje piekło, powstaje oburzony świat piętnując do doskonałości dążących mianem bigotów, dewotek, fanatyków, bo w wiekn niewiary i obojętności gorliwość o duszne zbawienie zowie się fanatyzmem.

Niech przeciw częstéj spowiedzi dzwonią wrogie głosy, niech szydzą i gardzą, niech potępiają nauczycieli i posłusznych słuchaczy, na świadectwo wielkiéj korzyści z częstéj spowiedzi i komunii przywiodę im żywy dowód, przywiodę z bractwa naszego dawniéj bezbożnych, przewrotnych nałogowych ludzi, niech oni powiedzą co ich serce odmieniło, co do Boga, do nawrócenia przywiodło. —

Zaprowadzając w parafiach bractwo żywego Różańca a z niem wstrzemięźliwość, częste przystępowanie do śś. Sakramentów a ztąd jak ze źródła tryskającą żywą wiarę, nadzieję i miłość gorącą, nie staniemy się u świata popularnymi, nie zagrzmią dla nas pochwalne oklaski, owszem tym jednym krokiem pozyskamy sobie nieprzyjaciół, obloką nas w szatę fanatyzmu, zacofania i waryacyi.

Kiedy oburzenia, nienawiści i szykan słowa gradem na bractwo nasze spadały, otworzyłem drogą żywota księgę, odczytałem następne Mistrza i Pana słowa: „Jeśli was świat nienawidzi, wiedzcie iż mnie pierwéj niż was nienawidził. Byście byli ze świata, światby co jego było umiłował, lecz iżeście nie ze świata . . . przetoć was świat nienawidzi. Wspomnijcie na mowę moją, którą ja wam mówił: Nie jest sługa większy nad Pana swego. Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą.“ Jan. XV. Te przepowiednie wyrazy zlały się balsamem na serce i westchnąłem i rzekłem: Ojcze dzięki Ci, żeś nam dał łaskę w Twe ślady wstąpić — na téj wąziuchnéj drożynie jak gwiazdka luba wśród nocy świecą i pociechy promykiem rozgrzewają duszę słowa Twe: „Błogosławieni jesteście gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą... radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.“ Mat. V.

Z głębi mogiły, w któréj prochy niezmordowanego misyonarza O. Karóla wezwania trąby Archanioła czekają, wydobywa się zachęty słowo, brzmi głos donośny:

Pracuj i kochaj! Módl się bez ustanku,
Modlitwa z Bogiem duszę twoją złączy,
I łzy, coś przelał już w życia poranku,
I te, co jeszcze twe oko wysączy,
Oschną w mogile. — Na téj to dolinie
Wszystko przeminie.
Mężnie więc naprzód, jeszcze kroków kilka,
Kilka łez jeszcze przepłaczesz, pielgrzymie;
Wieczność się zbliża, życie jedna chwilka;
Z tobą i ból twój w mogile zadrzymie.
Wiara, nadzieja, miłość nie przeminie
Choć świat zaginie.

Artykuł Moskiewskich Wiadomości o katolickim kollegium w Petersburgu.

Dziennikarze polscy zajęci jedynie temi rzeczami, którenie przechodzą obrębu pism czasowych, jakie zwykle czytają, niezwracają dosyć uwagi na to, co się obecnie w pismach rosyjskich istotnie ważnego i istotnie ciekawego znajduje. Czy brak znajomości języka rosyjskiego, czy brak zmysłu do rozpoznania bardziéj uderzających artykułów, czy lenistwo jest im powodem l[illegible]ez[illegible] nieuctwo, które nas nieraz na ciężkie [illegible]rzuty ze strony Rosyan [illegible]raża, dość, że zbywą milczeniem rzeczy wielkiego znaczenia, a [illegible]nwytają drobiazgi, na które mniéj potrzebnie się oburzają. Tymczasem w tym ruchu um[illegible]ów, jaki teraz panuje w Rosyi, niejedna rze[illegible]maga ze strony Polaków i uwagi i zastano[illegible]ia. Oto naprzykład jeszcze w miesiącu listo[illegible]adzie *Mos-*

kiewskie Wiadomości ogłosiły artykuł ze wszech miar ważny o kollegium katolickim w Petersburgu. Redakcya otrzymała może wskazówki z wysokich bardzo źródeł, bo dzisiaj nawet osoby urzędowe starają się o poruszenie opinii publicznéj za pomocą dzienników. Owóż do téj chwili aniśmy słyszeli o tym artykule. I pisma galicyjskie i pisma Wielkopolskie i *Correspondance du Nord-Est* zgoła nań uwagi nie zwróciły. Zapisujemy ten fakt ujemny dla naszego dziennikarstwa i podajemy artykuł w brzmieniu dosłownem:

Moskwa 7. listopada.

Do epoki połączenia prowincyi zachodnich z cesarstwem rosyjskiem, nieliczni katolicy rzymscy mieszkający w Rosyi, nie mieli biskupów swoich. Sprawy ich duchowne, podobnie jak i innych wyznań dyssydenckich, należały do biura zwanego Kollegium Sprawiedliwości dla spraw Inflant i Estonii, ze współudziałem delegata z pośród duchowieństwa każdego wyznania. (Według ukazu cesarzowéj Anny z dnia 23. stycznia, kodeks prawny IX. Nr. 6548, potwierdzony innym ukazem Katarzyny II. z 6. listopada 1766, kodeks prawny XVII, Nr. 12776). Pierwsza dyecezya rzymsko-katolicka założoną została w Rosyi po pierwszym podziale Polski (16. grudnia 1772); była to dyecezya Białéj Rusi. Przy jéj założeniu jednakże zastrzeżono tak, jak dawniéj (Nr. 8) że, jeśli Biskup „rozstrzyga sprawę duchowną tyczącą się administracyi i wewnętrznego porządku klasztorów i kościołów parafialnych, a znajdzie się kto niezadowolniony z jego wyroku, tenże może się odwołać do Kollegium Sprawiedliwośai Inflant, a ztamtąd wedle zwyczaju aż do senatu.“ (Kodeks prawny, XIX. 13922). Piérwszym biskupem białoruskim obrządku rzymskiego był sławny Siestrzencewicz a ukaz, który go mianował (22 listopada 1773) potwierdził rozporządzenia przeszłorocznego ukazu w następnych wyrazach: „Że w rzeczach tyczących się jego obowiązków i władzy biskupiéj.... jako i w sposobie odwoływania się co do jego wyroków pasterskich w sprawach administracyi doczesnéj między jego klerem i parafianami, z wyłączeniem spraw *tyczących się ich wiary*, jak to już było ustanowione poprzednim ukazem.“ (Kodeks prawny, vol. XIX. 14073).

Tak więc w owéj epoce rozporządzenia Biskupie z wyjątkiem spraw dotyczących wiary, podlegały apelacyi do Kolegium Sprawiedliwości Inflant i do senatu. Porządek ten rzeczy trwał do roku 1782, kiedy miano dyecezyi Białoruskiéj zmienionem zostało na archidyecezyą Mohilewską, obrządku katolickiego. Ukaz z 7. stycznia 1782 (Nr. 6. kodeks prawny XXI, 1533) stanowił: „że celem roztrząsania i rozstrzygania praw, które wedle praw religijnych należą do władzy duchownéj, ma być ustanowiony pod przewodnictem tegoż arcybiskupa konsystorz złożony z kanoników, którym jeśli przyjdzie sądzić świeckiego potrzeba żądać od władzy cywilnéj delegata mającego być przytomnym w konsystorzu przy roztrząsaniu téj prawy; a ktokolwiek nie będzie zadowolniony z wyroku wydanego przez konsystorz i arcybiskupa może znieść skargę do senatu, (7.) ażeby kollegium sprawiedliwości Inflant, Estonii i Finlandyi zajęło się sprawami dotyczącemi Kościoła rzymskiego.“ Trzynaście lat późniéj przepisano toż samo ukazami z 6. września 1795, zakładając nowe dyecezye w Pińsku, Łatyczewie i Wilnie. (Kodeks prawny, vol. 23. 17379. Nr. 80).

Wkrótce po wstąpieniu na tron, cesarz Paweł I. zmienił ten porządek rzeczy ukazem z d. 26. stycznia 1797. „Chcąc zadosyć uczynić potrzebom naszych wiernych poddanych wyznania rzymsko-katolickiego... dla spraw dotyczących się duchowieństwa i procesów małżeńskich, rozkazujemy, aby był ustanowiony w Petersburgu przy Kollegium Sprawiedliwości Inflant, Estonii i Finlandyi, pod szczególnem przewodnictwem prezesa tegoż Kollegium, wydział dla spraw sądowych rzymsko-katolickich, które tam sądzonemi być mają wedle praw właściwych tym ludom i wedle procedury używanéj w samém Kollegium Sprawiedliwości; a w tym celu senat ma najprzód postanowić, aby te sprawy, gdy już będą ukończone przez władze duchowne miejscowe, były przedłożone dyrekcyi tegoż wydziału, od którego można jeszcze apelować do senatu. (Kodeks prawny, XXIV, 17836).

Nowy ten wydział na wzór Kollegium Sprawiedliwości protestanckiego składał się z vice-prezesa świeckiego, z trzech członków duchowieństwa rzymsko katolickiego i trzech innych świeckich członków. — „Zadosyć uczynić“ katolikom ten wydział nie mógł wcale, chyba rozdzieleniem ich spraw od spraw luterskich, i to zapewne, aby dokładniéj cel ten osiągnąć ukaz z 26. stycznia 1798 odłączył zupełnie nowo założony wydział od kollegium sprawiedliwości, poddając go wyłącznemu przewodnictwu arcybiskupa Mohilewskiego. (Kodeks prawny XXV, 18345).

Taki jest więc początek kollegium duchownego rzymsko-katolickiego, którego ostateczna organizacya i zupełne oswobodzenie z wszelkiéj zależności od senatu zostało ustanowione jednocześnie w początkach panowania cesarza Aleksandra I. dekretem z 13. listopada 1801: „O przywróceniu dyrekcyi duchownych i religijnych obrządku katolickiego rzymskiego w Rosyi.“ (Kodeks prawny XXII, 20053). Organizacya kollegium przepisana tym dekretem jest ta sama, która trwa po dziś dzień, jako to: „Pod prezydencyą Arcybiskupa, metropolity Mohilewskiego zasiada w nim dwóch członków ustanowionych i odwołanych przez cesarskie ukazy, na przedstawienie kollegium i assesorów, (wedle liczby dyecezyi) którzy są wybrani, każdy w swojéj dyecezyi, przez kapituły katedralne z pomiędzy prałatów i kanoników na lat trzy. (Swod Zakonow. — Mały kodex prawny vol. XI, część pierwsza, strona 2134 — No. 35). Co do rzeczy podległych jurysdykcyi, kollegium tworzyło wyższą instancyę w sprawach małżeńskich, w skargach zanoszonych przeciwko biskupom i konsystorzom i „w sprawach duchownych i religijnych, tyczących się wiary i praw kanonicznych, które nie podlegają trybunałom świeckich.“

Wyraźny ztąd wniosek, że prawodawstwo téj epoki udzielając kollegium prawa tak rozległe, miało

na celu uspokojenie sumień rzymsko-katolików, podając ostateczne wyrokowanie wszelkich spraw religijnych i duchownych instytucyi, składającéj się wyłącznie z osób, należących do kleru rzymsko-katolickiego. Ale to prawodawstwo nie zastanowiło się w kollegium podług większości głosów; tymczasem członkowie tegoż z jednym tylko wyjątkiem, nie byli biskupami, tylko prostymi kapłanami; tak więc jurysdykcya, nad biskupami, tworzącymi szczyt hierarchii kościelnéj, powierzoną była prostym duchownym, co jest w oczywistéj sprzeczności z wszelkiemi zasadami nietylko Kościoła Rzymskiego, lecz i kościoła prawosławnego. (Patrz: „Rys prawodawstwa kościelnego Archimandryty Jana — część druga, str. 139). Taki porządek rzeczy stawał się jeszcze wyraźniéj anormalnym, kiedy zanoszono przed kollegium skargi przeciwko samemu Arcybiskupowi, które były roztrząsane przez kollegium w jego nieobecności, a ztąd, jeźli żaden z członków nie był biskupem, przez samych kapłanów. Łatwo sobie wystawić, że kolegium nie mogło sobie zjednać sympatyi katolików i że częstokrotne wywarło protestacye ze strony Stolicy Rzymskiéj. Alež może rząd wyciągał ztąd pewne korzyści? Wcale nie: pod tym względem kolegium jest instytucyą raczéj szkodliwą, niż korzystną. Wedle świadectwa hr. D. A. Tołstoi (katolicyzm rzymski w Rosyi. T. II. str. 151). Metropolita Siestrzencewicz, znany z przywiązania do rządu, pisał w r. 1805 do ministra sprawiedliwości, księcia Łopuchina, że członkowie kolegium są „raczéj reprezentantami swych dyecezyi i obrońcami starych a nieprawnych przywilejów duchowieństwa, aniżeli sędziami sprawiedliwymi i bezparcyalnymi: że nie mają żadnéj znajomości praw cywilnych, do których w wielu przypadkach powinni się stósować, i że wielu z nich nie posiada nawet języka rosyjskiego, kiedy w kolegium wszystkie sprawy toczą się po rosyjsku.“ Siestrzencewicz zaproponował zmienić organizacyą kolegium w ten sposób, ażeby jego władza metropolity więcéj miała przewagi, stósownie do praw kanonicznych. Projekt jego nie został przyjętym i tak wedle słów hr. Tołstoi „kierowanie Kościoła łacińskiego pozostało na chwiejącéj postawie, za pomocą któréj chciano go pogodzić jednocześnie z zasadami prawa kanonicznego i z prawami cesarstwa.“

Po niejakim czasie rząd się sam zapewne przekonal, że rozległa władza przyznana kolegium nieprzynosiła żądanych owoców. Uznano nareszcie potrzebę ustanowienia w 1810 r. dyrekcyą centralną spraw duchownych obcych wyznań, i na koezyść téj ostatniéj odjęto kolegium wielką liczbę atrybucyi najważniejszych a między innymi skargi przeciwko pasterzom dyecezalnym i administracyą dóbr i kapitałów kościelnych, wedle ustaw przewidzianych. (Wielki kodeks prawdy, vol. XXI, 24,326. Nr. 6. i dzieło hr. Tołstoja, str. 155). Jednakże, mimo tego wszystkiego, kolegium nie przestało być wyższą instancyą w sprawach czysto kościelnych i małżeńskich; nareszcie, za zezwoleniem Stolicy Rzymskiéj udzieloném na dniu 29. listopada 1848, te nawet sprawy zostały odjęte juryzdykcyi rzeczonego kolegium. Cóż mu więc pozostawało z praw atrybucyi? Wypiszemy ich wyliczenie ze strony 67, vol. XI, pierwszéj części małego kodeksu prawnego, i rozważemy czy sprawy te mają dostateczną ważność, aby dla nich warto było utrzymywać osobną instytucyą:

Io.) — „Objaśnienia dokładne o wszystkich kościołach Rzymsko-katolickich, klasztorach, duchowieństwie, zakładach edukacyjnych i innych kościelnych instytucyach, o dobrach ruchomych i nieruchomych.“ Wszystkie te objaśnienia kolegium otrzymać tylko może od biskupów dyecezalnych, którym również wolno jest przesyłać je wprost do wydziału wyznań zagranicznych.

IIo.) — „Nadzór nad legalnym i szybkim przebiegiem spraw w konsystorzach dyecezalnych, przeglądanie ich wyroków i prawo poprawiania tychże w skutku apelacyi, opozycyi, protestacyi lub skargi interesów, z wyjątkiem jednakowoż *spraw matrymonialnych i innych spraw kościelnych.*“ Lepiéjby było po prostu poddać te wszystkie sprawy cywilnym trybunałom albo juryzdykcyi Arcybiskupa Mohilewskiego jako instancyi kanonicznéj wyższéj od władzy biskupów, a tegoż arcybiskupa Mohilewskiego poddać we wszystkich sprawach niekościelnych przewodniczącemu senatowi, jak to tak mądrze ustanowiła Katarzyna.

IIIo.) — „Roztrząsanie i przedstawianie wyższym władzom wszelkiéj propozycyi pochodzącéj od władzy dyecezalnéj a mający na celu ogólne dobro cesarstwa i Kościoła.“ Wszelka podobna propozycya nie wymaga wcale specyalnéj pośredniéj instancyi i może doskonale być przedstawioną przez władzę dyecezalną wprost wydziałowi obcych wyznań, który jeśli potrzebę tego uzna, może ze swéj strony wprost żądać zdania Arcybiskupa i innych prałatów.

IVo.) — „Sprawy tyczące się przyjmowania wstępujących do klasztoru i pozwolenia przechodzenia na wiarę rzymsko-katolicką żydom, machometanom i poganom.“ I tu również niepotrzeba pośrednictwa kolegium tym więcéj, że się podobne sprawy w nim nie roztrzygają, ale przechodzą do ministeryum spraw wewnętrznych.

Vo.) — „Administracya funduszów posiłkowych duchowieństwa rzymsko-katolickiego wedle ustaw właściwych; podobnież administracya szczególnego kapitału rezerwowego przeznaczonego na budowlę i restauracye kościołów, a w tym celu rożdział procentów na pożyczki lub zaliczki niespłacalne, wedle oszacowania osobistego kolegium.“

Na mocy artykułu 131go wszystkie zaliczki, które mają być dane z funduszów posiłkowych, wymagają poprzednio pozwolenia ministra spraw wewnętrznych, a w pewnych nawet przewidzianych wypadkach upoważnienia samego cesarz; można by po prostu administracyą kapitału tego powierzyć wydziałowi obcych wyznań, albo jeszcze, jak to dawniéj proponował Siestrzencewicz, komisyi specyalnéj składającéj się z dwóch członków duchownych i dwóch świeckich, przez rząd mianowanych. (Patrz dzieło hr. Tołstoja II. 152). Tak samo można zrobić z kapitałem rezerwowym.

VI.) — „Rewizya rachunków z funduszów posiłkowych i rezerwowych, i rewizya rachunków co do użycia wszelkich sum czarpanych w kasie cesarstwa

na utrzymanie duchowieństwa rzymsko-katolickiego.“ Ponieważ i ta rewizya odbywa się pod kontrolą specyalną ministra spraw wewnętrznych, można i do tego zastósować to, co było powiedziane w poprzednim punkcie.

Z tego wszystkiego jasno się wywodzi, że te atrybucye kolegiium są atrybucyami administracyjnemi i podlegają wydziałowi obcych wyznań, a zatem łatwo mogą być poddaanemi rzeczonemu wydziałowi. Sprawy sądowe *niekościelne* nie tylko że mogą, ale muszą być poddane trybunałom świeckim; sprawy zaś sądowe *kościelne i małżeńskie* nie są już teraz podległe jurysdykcyi kollegium i z trudnością mogłyby mu być na nowo powierzone, ponieważ nie kompetencya kollegium w tych sprawach uznaną została przed dwudziestu laty przez sam rząd zgodnie z ogólnemi zasadami statutów kościelnych; a dzisiaj nie zgadzało by się z ogólną reformą obecnego panowania i z prawami tolerancyi religijnéj poddawać biskupów trybunałowi, złożonemu wprawdzie z prałatów, ale którzy jednak wedle godności kościelnéj są tylko prostymi kapłanami i składają siedem ósmych kollegium, wedle świadectwa ostatnich roczników. Jasno więc wynika, że kollegium jest instancyą najzupełniéj zbyteczną, a sprowadzającą tylko zamieszanie w przebiegu spraw jéj podległych. Aż do roku 1848 utrzymanie kollegium tém się jeszcze usprawiedliwić dało, iż stanowiło wyższą instancyą dla spraw kościelnych i małżeńskich; ale, ponieważ odtąd rząd uznał niezgodność takiéj władzy kollegium z prawami Kościoła, byłoby stósowniejszém wymazać z praw to kolegium, tém więcéj, że w żadnym innym kraju nie istnieje podobna instytucya, a stósunki duchowieństwa rzymsko katolickiego z różnymi rządami nie są dla tego gorszymi, ale przeciwnie prawie wszędzie o wiele lepszymi jak u nas. Wspomnieliśmy już, a nie omieszkamy szczegółowo mówić o świeżym *wyskoku* kollegiu w sprawie modłów za cesarza w języku polskim. Wyskok ten nieuprawniony jasno okazuje, do jakiego stopnia rząd liczyć może na współdziałanie kollegium względem najniezbędniejszych środków, nietyczących się żadną miarą dniejszych środków, nietyczących się żadną miarą samegoż ducha religii. Sprzecznie z logiką kolegium znajduje, że zastąpienie języka polskiego językiem rosyjskim sprzeciwia się kanonom, a zdaje się nie postrzegać, że własna jego exystencya jest bardziéj jeszcze przeciwną wszelkim kanonom. —

Zauważyliśmy pierwéj, że na mocy specyalnéj konwencyi ze Stolicą Rzymską, podpisanéj 29 listopada 1848 roku, sprawy małżeńskie i czysto małżeńskie i czysto kościelne odjęte zostały jurysdykcyi kollegium. Od tego czasu miejscowy biskup lub arcybiskup dyecezalny wraz z swoim konsystorzem tworzą trybunał kościelny pierwszego stopnia dla spraw małżeńskich i innych spraw kościelnych; arcybiskup tworzy stopień drugi, a sprawy już przesądzone przez arcybiskupa samego w pierwszéj instancyi, sądzi jeden z biskupów, mianowany poprzednio przez papieża. Jeżeli wyroki dwóch pierwszych instancyi tego trybunału kościelnego się nie zgadzają, jako i w przypadku apelacyi, skargi i procesu, również roztrząsanie spraw małżeńskich, wszystko to podlega Stolicy Rzymskiéj (Mały kodex prawny ro. I. część I. — str. 60 — uwaga pierwsza). Teraz ta konwencya specyalna utraci naturalnie moc swoją wraz z zniesieniem konkordatu. Możnaby skorzystać z przerwy naszych stosunków dyplomatycznych z Rzymem, ażeby także odjąć sprawy małżeńskie jurysdykcyi trybunałów kościelnych, a oddać je trybunałom świeckim, jakto już od dawna zaprowadzone jest w Prusach*) i Francyi, a teraz świeżo w Austryi. Niepotrzeba gwałcić sumienia członków chrześciaństwa rzymsko-katolickiego. Jeśli wyrok trybunału świeckiego nie jest może zgodnym z prawami kościoła Rzymskiego, możnaby zezwolić na małżeństwo cywilne, w razie gdyby duchowieństwo łacińskie odmówiło na mocy własnych zasad dać ślub osobom rozwiedzonym przez trybunał świecki. Ale gdyby nawet w tym przypadku nie uznano za stósowne pozwolić na cywilne małżeństwo, wtedy nie zważając na zerwanie dyplomatyczne z Rzymem, potrzebaby utrzymać dla spraw małżeńskich jak i dla innych spraw kościelnych porządek procedury sądowéj, ustanowiony konwencyą z 29 listopada 1848. Jedno z dwojga: albo rząd powinien się zająć skutkami cywilnemi małżeństwa i w takim razie pozostawić sprawy małżeńskie kompetencyi trybunałów cywilnych (coby było legalniéj przynajmniéj względem wyznań tolerowanych tylko a nie panujących); albo też pozostawić sąd nad sprawami małżeńskiemi wraz z innemi sprawami kościelnemi legalnym władzom kościelnym wyznania, do którego należą małżonkowie.

Ale wróćmy do kollegium. Zniesienie téj niepotrzebnéj instancyi, w któréj nie mogą nie przechowywać się tradycye polskie, byłoby ważnym krokiem ku zaprowadzeniu stósunków legalnych między rządem a katolicyzmem w Rosyi; a z innéj strony powiększenie żywiołu polskiego w kollegium, jak o tém słychać za pomocą nowych członków z dyecezyi Nadwiślańskich, tylko by nowe zamięszanie sprowadziło w sprawach dotyczących Kościoła rzymskiego w Rosyi i ostatecznie utwierdziłoby punktów oparcia intryg polskich znamienujących kollegium a tém szkodliwszą, im mu się szerszą powierzy władzę. Chcąc uskutecznić połączenie dyecezyi byłego królestwa Polskiego z Rosyą, wystarczy poddać je władzy wydziału obcych wyznań. Pod względym religijnym mogą one tworzyć grupę lub prowincyą oddzielną, zależącą od ich arcybiskupa warszawskiego; tam się znajduje większa część łacinników ludności czysto polskiéj i dla tego też w blizkiéj przyszłości nie trzeba tam tak lekkomyślnie oddzielać kościoła łacińskiego od narodowości polskiéj. Co zaś do prowincyi zachodnich, gdzie prawie nie ma polskiéj ludności, zaprowadzenie języka rosyjskiego po kościołach jest już dzisiaj możliwe.

Jeźli ma być zniesionem kollegium opierające się temu środkowi, — a które zresztą jest instytucyą przeciwną statutom kościoła, którego przedstawia, będzie już tylko potrzebna przemiana czyli reorganizacya seminaryów rzymsko-katolickich. Bardzo mowa

*) Co do Prus, pisarz moskiewski się myli. *Red. Tyg.*

była już o téj reorganizacyi i różne zdania w tym względzie doszły nas z Wilna. Proponowano naprzykład przyłączenie do każdego seminaryum dwóch urzędników rządowych, jednego wziętego z pomiędzy tych, którzy ukończyli kursa na akademii duchownéj prawosławnéj, a mającego zależeć od władzy prokuratora jeneralnego świętego synodu, drugiego zaś, wziętego z pośród uczniów szkoły inżynierskiéj, a mającego zależeć od ministeryum spraw wewnętrznych; oprócz tego proponowano zaprowadzenie po seminaryach rzymsko-katolickich książek naukowych przez Papieża zakazanych. Jakież byłyby jednak konsekwencye podobnéj polityki? Z takich seminaryów wychodziliby wprawdzie księża nie ciekawi, ale mogliby być jednak znakomitymi patryotami polskimi. Nie! nie dojdzie się do żądanego celu przez niegodne i źle pojęte szykany; istnieje środek, prowadzący daleko pewniéj do celu, zależy on na tém, aby zastąpić po seminaryach obecnych profesorów Polaków przez innych. Niech ci nowi profesorowie będą papieżnikami, to ich rzecz, ich kościół. Ale koniecznie potrzeba, aby nie mogli nadużyć religii dla widoków propagandy polskiéj. Nie trudno będzie znaleść takich księży katolickich pomiędzy Słowianami austryackiemi, Czechami, Słowakami, Chorwatami. Zgadzałoby się to z przykładem podobnego przetworzenia w seminaryum Saratowskiém, dokąd powołano przed czterema laty profesorów teologii z Niemiec. Słowianie będący wspólnego z nami plemienia, będą jeszcze potężniejsi: znajdziemy u nich nietylko brak nienawiści, ale jeszcze szczerszą sympatyą dla Rosyi, a nadto wszyscy łatwo i prędko nauczą się języka rosyjskiego.

Rocznik papiezki na rok 1869.
(Annuario pontificio 1869.)

Rocznik papiezki przedstawia ciekawy dla każdego katolika obraz stanu Kościoła. Rozpoczyna się spisem uroczystości kościelnych, w których Ojciec św., albo kardynałowie zbiorowo udział biorą. Idzie potém wykaz codziennych urzędowych audyencyi papiezkich. Następuje spis 257 papieży od św. Piotra do Piusa IX. Na czele hierarchii katolickiéj w rozmaitych częściach świata zapisany jest: *Biskup rzymski, Namiestnik Jezusa Chrystusa, Następca książęcia Apostołów, Najwyższy kapłan powszechnego Kościoła, Patryarcha Zachodu, Prymas Włoch, Arcybiskup Metropolita prowincyi rzymskiéj, król doczesnych posiadłości świętego rzymskiego Kościoła.*

Spis kardynałów wedle porządku kardynałów, biskupów, kapłanów i dyakonów pokazuje, że 31 grudnia było wakujących 11 kapeluszy. Od wstąpienia na tron Piusa IX. umarło kardynałów 85; ostatni umarł kardynał d'Andrea. Najstarsi z kardynałów wiekiem są kard. de Alameda y Brea w Hiszpanii, który ma 88 lat, kardynałowie Billet i de Bonald we Francyi, z których pierwszy liczy lat 86 a drugi 82 i kard. Haulik Słowianin Austryacki mający lat 82; najmłodszy wiekiem kard. Lucyan Bonaperte (41 lat). Godnością stoi najwyżéj dziekan św. kolegium kard. Mattei, mianowany kardynałem w r. 1832. Kardynał Mattei jest pierwszym w porządku biskupów-kardynałów. Po nim idą: kard. Patrizi wikary jeneralny Ojca św., kard. Amat, kard. Clarelli, kard. di Pietro i kard. v. Reisach. Pierwszym między kardynałami kapłanami jest kard. de Angelis kamerling św. Kościoła, arcybiskup z Fermo a pierwszym między kardynałami dyakonami kard. Antonelli.

Patryarchowie obrządku łacińskiego znajdują się w Konstantynopolu, Alexandryi, Jerozolimie, w Hiszpanii (Indyi Zachodnich), w Lizbonie i Wenecyi. Patryarchat łaciński w Antyochii wakuje. Co się tyczy wschodnich obrządków, są w Antyochii patryarchowie Maronicki, Melchicki i Syryjski, w Babilonie Chaldejski, w Cilicii Ormiański.

Arcybiskupich i biskupich stolic rzeczywistych na końcu r. 1867 było 749, teraz jest ich 858. Dziewięć biskupstw powstało w Ameryce północnéj. Powiększyła się także hierarchia o jednę delegacyę apostolską o pięć wikaryatów i o jedno opactwo *nullius*.

W ogóle za chwalebnie panującego Piusa IX. zostało wyniesionych stolic biskupich na arcybiskupie 15
powstało nowych arcybiskupstw 5
„ nowych biskupstw . . . . 111.
Razem 131.

Z zostających pod zarządem Propagandy:
powstało delegacyi 2
wikaryatów apostolskich 22
prefektur . . . . 8.
Razem 32.

Całość hierarchii stanowi patryarchów 12, arcybiskupów 139, biskupów 723. Razem 874. Z tych wakuje obecnie stolic 123. Biskupów *in partibus* jest 234. Opactw *nullius* to jest niepodlegających nikomu prócz Ojca św. rachują 16. Ostatnie kreował Pius IX. roku zeszłego w Australii.

W wyszczególnieniu arcybiskupstw i biskupstw zapisani są pod mianem Warszawa: ks. arcybiskup Feliński i ks. Paweł Rzewuski jako biskup sufragan; pod mianem Wilno ks. biskup Adam Stanisław Krasiński; pod mianem Płock ks. biskup Popiel; pod mianem Kamieniec ks. biskup Antoni Fijałkowski. Biskupstwa podlaskie rytu łacińskiego i włodzimierskie albo brzeskie unickie, arcybiskupstwo połockie unickie wzmiankowane są w spisie jako wakujące.

Ze stolic wakujących przypada na Włochy stolic 62, na Amerykę Południową 11, na Portugalią 7 (na 17), na Rosyą i Polskę 5, na Hiszpanią 3, z obrządku łacińskiego; z obrządków wschodnich wakuje w Austryi i Rosyi 6, ormiańskich 5, syryjskich 5, melchicka 1, chaldejskich 3.

(D. n.)

Wiadomości potoczne.

— Dnia 7 kwietnia w środę Najprzew. Arcypasterz wyjechał z Poznania na nową powtórną już koléj wizyt. Towarzyszą mu księża: Koźmian i Maryański. Ruszył w

drogę ks. Arcybiskup wkrótce po 8. w jasną i ciepłą pogodę wiosenną. Do Obornik przybył o 11. Nie pomogła odezwa w dzienniku urzędowym, za mostem na Warcie czekał ks. Dziekan, czekał burmistrz miasta, czekały bractwa ze światłem, chorągwiami i buławami, panienki w bieli, dzieci szkólne z nauczycielami i dużo ludu. Ks. Dziekan i burmistrz powitali Arcypastérza, dwie dziewczynki razem odmówiły wiersz, za który im ks. Arcybiskup serdecznie podziękował, i potém ruszyła procesya ze śpiewem. Ks. Arcybiskup postępował pod baldakimem. Niesiono przed nim krzyż między latarniami. Czas był prześliczny. Brama z zieleni prowadziła na cmentarz choinkami i girlandami ozdobiony, w kościele także zieleniły się girlandy. Lud prędko świątynią napełnił. Po przyjęciu u drzwi, odśpiewaniu *Ecce Sacerdos magnus* i udzieleniu błogosławieństwa od ółtarza ks. Koźmian wstąpił na kazalnicę. Mówił głównie o bractwie trzeźwości. Po nauce Najprz. Arcypastérz obwieścił odpust zupełny, odbył kondukt żałobny, dał błogosławieństwo puszką i potém egzaminował szkółkę o dwóch oddziałach. Przemówił w końcu do dzieci i za nagrodę rozdał im nowe dyecezalne katachizmy. Takież katechizmy dał i nauczycielom. Odprowadzony na probostwo, obdarował Arcypastérz panienki w bieli koronkami.

Bierzmowanie rozdzielił ks. Dziekan na dni dwa. Rozpoczęło się tego dnia o 3 nauką. Wybierzmował Arcypastérz 404 osób. Następnie oglądał zakrystyą i kościół, a za powrotem na probostwo odbył sesyą z prowizorami.

— Wiele wrażenia uczyniło w Rzymie nawrócenie się dwojga małżonków spokrewnionych blisko z królewską Wirtembergską rodziną. Każde z nich osobno łaskę Bożą otrzymało, każde osobno zaczęło przysposabiać się i dopiero w ostatniéj chwili z dwóch stron obawiali się wrażenia, jakie postanowienie nawrócenia na drugiéj stronie uczyni, oboje dowiedzieli się z pociechą, że ich P. Bóg razem do uznania prawdy powołał. Mówią, że i matka młodéj księżnéj zostaje katoliczką.

— W ciągu grudnia umarł w Pekinie ks. Józef Marcyan Mouly Biskup *in part.*, Wikaryusz Apostolski Pekingu północnego. Należał on do Zgromadzenia Lazarystów i znajdował się w Chinach od lat 40. W uroczystym pogrzebie wzięli udział i obcy i narodowcy.

— W numerze 27 *Kraju* jest odpowiedź *Tygodnikowi* i brzmi jak następuje:

Tygodnik katolicki wychodzący w Grodzisku. dotychczas, o ile wiemy, niezadowolony z katolicyzmu *żadnego* pisma polskiego, w num. 13 wystąpił przeciwko nam z powodu korespondencyi rzymskiéj umieszczonéj w nrze 7 naszego pisma. Treścią artykułu *Tygodnika* jest zaprzeczenie wieści o zamiarze podzielenia duchowieństwa na dwa wielkie działy, oraz obrona zuawów papiezkich od zarzutu awantur nocnych.

Pochwalne czy naganne oceny dzienników zostawiamy zwykle bez odpowiedzi, niechcąc osobistemi sporami zajmować miejsca w piśmie i czasu naszym czytelnikom. Ponieważ jednak *Tygodnik* widocznie nas wyzywa do wywieszenia sztandaru naszéj wiary i stósunku względem Kościoła, uważamy za obowiązek tą razą mu odpowiedzieć.

Korespondent nasz rzymski pisze: można wnioskować, „zdaje się“ powtarza więc pogłoski obiegające Rzym, podobnie jak to czynią inni korespondenci i gazety. Należy więc, aby redakcya *Tygodnika* postarała się naprzód, aby mieszkańcy wielkiego miasta nie rozsiewali niedorzeczności. Informować się co chwila w kollegium św. jest niepodobna, bo ono nie na to istnieje, żeby korespondentów informowało.

Co do zuawów, których *Tygodnik* od *grubéj potwarzy* broni, prosimy, aby nam udowodnił, że żołnierze służący Stolicy Apostolskiéj z innego składają się ciała jak żołnierze wszystkich państw świeckich, pomiędzy któremi tak dobrze może się znaleść awanturnik, jak w każdéj innéj armii, a może nawet prędzéj, bo jak wiadomo, armia papiezka jest z różnych części świata zbieraną drużyną, kto służy ojcu św. niekoniecznie już przez to świętym zostaje.

Nakoniec co do *Kraju*, niech redakcya *Tygodnika* nie powątpiewa o naszém szczerém przywiązaniu do wiary naszych ojców, choć nie powtarzamy co chwila, że jesteśmy katolikami. Szanujemy Stolicę Apostolską i życzymy, aby ją świat cały uwielbieniem otaczał, czcimy duchowieństwo nasze, ale wymagamy, aby służąc Kościołowi, nie zapominało równie świętych obowiązków względem ojczyzny, i człowiekiem, który kazalnicy używa za katedrę wykładów politycznych, a usiłowania odkupienia ojczyzny piętnuje nazwą zbrodni, pogardzamy jako odstępcą sprawy narodowéj chociaż go szata kapłańska okrywa.

Radzi jesteśmy, że spowodowaliśmy *Kraj* do oświadczeń uszanowania dla Stolicy Apostolskiéj; musimy tylko nadmienić, że zapewnienie o przywiązaniu do wiary ojców brzmi zbyt ogólnikowo. Niema potrzeby powtarzać „jesteśmy katolikami,“ godzi się wszelako raz te słowa z przyciskiem wyrzec. Dotąd nie napotkaliśmy ich w *Kraju*. Końcowy ustęp uderzył nas jako dzikie echo zaciekłych niesprawiedliwości. Tak nie piszą ludzie, co szanując siebie, drugich szanować umieją; to nie liberalizm, jeno terroryzm.

Co się tyczy listów rzymskich, nie żądamy, aby korespondent *Kraju* chodził po informacye do kardynałów; wystarczy, kiedy pogłoski miasta wiecznego ważyć będzie na szali zdrowego rozsądku, i kiedy się od czasu do czasu zapyta jakiego przyzwoitego księdza co o nich myśleć.

Zaczepka względem zuawów jest jawną i tendencyjną nieprawdą. Odwołujemy się do wszystkich tych, co byli w Rzymie: ażali widzieli kiedy zuawów chałasu po nocy, czy przeciwnie nie uderzyło ich, że z capstrzykiem zuawi znikają z ulic, z wyjątkiem tych co wartę trzymają lub patrolują? Prawda, w każdém wojsku może się znaleść awanturnik, w Rzymie jak i gdzieindziéj; w Rzymie jednak nie *prędzéj*, jeno rzadziéj, bo ochotnicy, którzy tam służą, nie są zbieraniną, tylko zastępem dobranym po ścisłém wypróbowaniu przez komitety katolickie i trwającym pod bronią w uczuciu obowiązku i poświęcenia względem Kościoła.

Objaśnienie.

Pytają się niektórzy księża: Arcypasterz dał duchownym na czas misyi tam gdzie się misya odprawia specyalne *facultates*. Jeżli misya odprawia się w miejscu, gdzie jest więcéj kościołów niż jeden: czy rozciąga się to do wszystkich kościołów rzeczonego miejsca?

Oczywiście że nie. Upoważnienie ogranicza się tylko na kościół, w którym się misya odbywa.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.